

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośnienie do domu
dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
meru bez dodatku k. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie 12 guld. — 18 m.
Półrocznie 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 za
wiersz petitowy lub za je-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: Biadania szlacheckie, przez J. L. Popławskiego.
Własność ziemska w Stanach Zjednoczonych, przez J. L. Popławskiego.
Matematyka jako przodowniczka nowej epoki, przez Felicję Próchnikową.
Głosy: O administracji gminnej. — Muzeum rzemiosł. — Nowe wydawnictwo. — Nowoje Wremia o emigracji.
Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.
Z Wiednia, przez Veritasa.
Listy ze wsi, przez W. K. Szczęsną.
Korespondencyja: z Zawiercia, przez Wyzwolonego.
Przegląd społeczny: Łódź, Kalisz, Częstochowa, Z Podola, Petersburg, Poznań, Kraków, Lwów.
Przegląd polityczny.
Kronika powszechna.
Odpowiedzi od redakcyi.
Ogłoszenia.
Odcinek: Po Sedanie, przez S. Żeromskiego.
W dodatku: Sposób d-ra Heidenhoffa, napisał Edward Bellamy. (Ciąg dalszy).

Biadania szlacheckie.

W ciągu ostatniego tygodnia ogłoszone zostały dwa ciekawe dokumenty, wyrażające poglądy na emigrację oraz *desiderata* klasy obywateli ziemskich w tej sprawie. *Kuryjer warszawski* ogłosił memoriał, wręczony przez prezesa dyrekcji szczegółowej kaliskiej miejscowemu gubernatorowi. *Słowo* zaś dało obszernie sprawozdanie z referatu, odczytanego przez p. Jeziorańskiego na posiedzeniu sekcji rolnej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Memoriał wypowiada tylko życzenia, p. Jeziorański zaś życzenia podobne stara się uzasadnić, od jego referatu więc zaczniemy, zwracając w miarę potrzeby uwagę na wypracowanie p. Mielęckiego.

Znany publicysta szlachecki przyznaje, że emigracja ma poważne przyczyny. „W ogólnej zasadzie”, powiada, „emigracja jest do wytłomaczenia wszędzie, gdzie ludność wzrasta prędszej, niż źródła dochodu i zarobku”.

Ponieważ u nas ludność wzrasta prędszej, niż w innych krajach Europy, w stosunku większym, aniżeli produkcja przemysłowa, a tymbardziej produkcja rolna, więc i emigracja „jest do wytłomaczenia”, mówiąc językiem referenta, czy też sprawozdawcy *Słowa*.

P. Jeziorański do wniosku tego nie docho-
dzi, twierdzi bowiem, że zarobki ludności
wiejskiej w guberniach kaliskiej i płockiej na
skromne utrzymanie wystarczają. Nie wiem, co
autor nazywa „utrzymaniem skromnem”, w

każdym razie, jak o tem chociażby z cyfr w
pracach p. Hempla przytoczonych przekonać
się można, jest ono niedostatecznem. Opini-
ja poważnego grona obywateli płockich, wy-
rażona w odezwie, jaką zamieściła *Gazeta rolni-
cza*, o czem już pisaliśmy, nie pozostawia za-
dnej wątpliwości, że większość służby fol-
warczej i wyrobników wiejskich żyje w nę-
dzy.

Zresztą p. Jeziorański nie przeczy, że wa-
runki bytu ludności wiejskiej pogorszyły się
od czasu przesilenia rolniczego, którego głów-
nymi przyczynami są:

1) konkurencja pszenicy amerykańskiej,
2) cła zbożowe w Niemczech, 3) nowe tary-
fy transportowe, protegujące dowóz płodów
z wewnętrznych gubernij Cesarstwa a nader
uciążliwe dla przewozów wewnętrznych, 4)
spadek cen bydła i trzody chlewnej i 5) spa-
dek cen wełny cienkiej.

Podane wyżej przyczyny nie mogą mieć
bezpośredniego wpływu na zubożenie ludno-
ści wiejskiej. Chłop pszenicy zwykle nie pro-
dukuje i wogóle nie wiele liczy na dochód ze
sprzedaży zboża, więc ani konkurencja ame-
rykańska, ani cła niemieckie, ani zmiany w
taryfie — nie wiele go obchodzą. Nie wysyła
on również bydła lub świń zagranicę i owiec
cienko-wełnistych nie hoduje.

Pośrednio więc tylko, wskutek upadku go-
sposdarstw większych, skutki tego stanu rze-
czy odczuwa. Zmniejszyło się pole zarobko-
wania po dworach, mówi p. Jeziorański, do
czego dodać by należało, że obniżyła się
znacznie płaca zarobna.

Przyznaje autor referatu, że lud zubożał a
„na nieszczęście” (tak!) wymagania jego wzro-
sły”. Wzrost potrzeb i wymagań jest dowo-
dem podniesienia poziomu kultury, chyba
więc z wyłącznie szlacheckiego, a raczej plan-
tatorskiego stanowiska „nieszczęściem” fakt
ten nazwać można.

Chłop zaczął się przyzwyczajać do nosze-
nia lepszych sukien, do tytoniu — biada p. Je-
ziorański. Być może, ale ten chłop chciałby
również mieszkać porządniej, jeść lepiej,
chciałby dzieci swoje uczyć, czasem i książkę
przeczytać, słowem poprawić swój byt. I p.
Jeziorański uznaje, że chłop swój byt pragnie
poprawić, ale sądzi, że widząc, „jak dziedzic
ubożeje coraz bardziej, „traci nadzieję lepszej
przyszłości”. Prawie to samo mówi kores-
pondent *Kraju* z nad Dubissy, a inni kores-
pondenci prowincjonalni podobne objaśnie-
nie emigracji dają. Jest to więc widocznie
dosyć rozpowszechnione złudzenie szlacheckie.
Bankructwo obywateli bynajmniej chyba chło-

pa nie smuci, ale po prostu brak zarobków
daje mu się we znaki.

Z oburzeniem, jak zaznacza sprawozdawca
Słowa, odpiera prelegent zarzut, uczyniony
przez pisma „zamięscowe”, jakoby przyczy-
ną emigracji miało być niewypłacanie za-
robków (zasług?) służbie dworskiej i nazywa
zarzut ten fałszem wierutnym. Wychodząca
potrzebuje pieniędzy na drogę, a niema ich
przecie służący, który zasług nie odbiera.

Jest to argument więcej niż naiwny: z pen-
syi swojej, chociażby mu najrzetelniej wy-
płacano, nie zbierze służący pieniędzy na
drogę, bo zasługi ledwie na pokrycie nie-
zbędnych wydatków starczyć mogą. Wy-
chodzący, chcąc zebrać trochę grosza, sprze-
dają cały swój dobytek: krowę, świnie, sprzę-
ty, nieraz odzież i za te pieniądze jadą.

Nie pamiętam zresztą, czy ktokolwiek w
miejscowych lub zamięscowych pismach mó-
wił, że przyczyną emigracji jest niewypła-
canie zasług, ale zarówno w miejscowej, jak
i w ruskiej prasie wskazywano na smutny
stan służby dworskiej, [na anormalne stosun-
ki między obywatelami a czeladzią. Być mo-
że, w szeregu faktów, malujących te stosun-
ki, zaznaczano nieraz nieregularną wypłatę
zasług, co się bardzo często praktykuje. Fak-
tem jest, przynajmniej w Płockiem, że tam,
gdzie służba miała wynagrodzenie lepsze,
mniej było chętnych do emigracji, niejedno-
krotnie zaś pisano, że obietnica podwyższe-
nia zasług lub ordynaryi powstrzymała od
wyjazdu do Brazylii czeladź dworską.

Wreszcie sam p. Jeziorański podaje, na
podstawie osobiście zebranych informacji, że
 $\frac{2}{3}$ wychodźców stanowią wyrobnicy, niżsi
oficyjaliści i służący, $\frac{1}{4}$ zaś posiadacze ziemi
W tej ostatniej kategorii $\frac{9}{10}$ przypada na
małorolnych a $\frac{1}{10}$ na właścicieli większych
gruntów.

Innego zdania jest korespondent *Kraju* z
pod Łęczycy, a więc z miejscowości, w któ-
rej sąsiedztwie zbierał dane p. Jeziorański
Ów p. Junoszyca twierdzi, że emigrują prze-
ważnie włościanie rolni, mający „nie po kil-
ka, ale po kilkadziesiąt dziesięcin lub mor-
gów”, „względnie z wysokimi nawet suma-
mi pieniędzy”, słowem ludzie, „którzy zwykle
zarobków we dworze nie szukają”. Zaraz
jednak potem dodaje, że i paromorgowi wło-
ścianie idą i skarżą się na brak zarobków.
Korespondent zbyt widocznie mija się z pra-
wdą, jak się to mówi, „że po szlachecku”,
kiedy oblicza wynagrodzenie służby. „Pensy-
je i utrzymanie mają takie, jakie otrzymywali,
gdy się 12 rs. korzec pszenicy płacił” (tego

nie było). Otóż pensja roczna wynosi jakoby od 20 do 40 rubli, ordynaryja zaś od 11⁵/₈ do 21¹/₂ korcy zboża, oprócz soli, 1/2 lub 1 mógrol na kartofle i po 20—30 prętów na len i kapustę. Dzieci starsze parobków zarabiają w tej łęczyckiej Arkadyi po 15—20 kop. dziennie, a że zawsze mają robotę—więc 45—150frs. rocznie. Są to cyfry zgoła nieprawdziwe, w kraju naszym niema ani jednego majątku, gdzieby parobek otrzymał 40 rs. i 20 korcy ordynaryi, gdzieby dziecko, nawet starsze, zarabiał 50 kop. dziennie. Ale dla dobrego celu kłamać wolno—tej zasady trzymają się wytrwale w sprawie emigracyjnej obrońcy interesów szlacheckich.

Trzeba przyznać, że p. Jeziorański rozumiej sprawę traktuje, jakkolwiek stronnie ją przedstawia. Odróżnia on wychodztwo do Stanów Zjednoczonych, „podejmowane pod hasłem dobrego zarobku za ciężką pracę” od gorączki brazylijskiej, która „powstała w imię wzbogacenia się bez pracy i zachodów” i dla tego jest chorobliwą. Klimat brazylijski zabójczy jest dla północnego Europejczyka—tu, nawiasowo, dodamy, że w południowej Brazylii od lat kilkudziesięciu istnieją kolonie niemieckie a od 15—polskie. Społeczeństwo więc dążyć powinno do powstrzymania wychodztwa.

W tym celu referent proponuje:

1) Gromadzenie funduszy na zapomogi dla wychodźców, którzy z Bremenu zechcą wrócić do kraju. Wątpić można, czy środek ten okaże się skutecznym, bo od powrotu powstrzymuje zazwyczaj nie brak pieniędzy, ale obawa kary za samowolną emigrację.

2) Umożliwienie powrotu z Brazylii chociażby kilkunastu wychodźcom, którzy, opowiadając o niepowodzeniach, jakich tam doznali, byłiby najlepszymi kontr-agitatorami. Środek to zawodny, bo obalamuceni przez agentów wierzyć temu nie będą.

Dotychczas zresztą powróciło już trochę ludzi. W okolicach Grójca, jak nam mówiono, kilku chłopów, którzy z Brazylii po

rodziny wrócili, zachęcali właśnie innych do emigracji. W Warszawie ci, co wrócili, chwalili pobyt w Brazylii i wielu do wychodztwa pociągnęli. A nuż ci umyślnie sprowadzeni chwalić zaczną Brazyliję.

Inne środki, jak zawiązanie stosunków z niemieckim towarzystwem ś-go Rafała dla pomocy emigrantom, lub wydawanie książek z opisami krajów zamorskich w celu przekonania, że nigdzie bez pracy dobrobytu zdobyć nie można—pomijamy, jako mało skuteczne, przynajmniej na razie.

Oprócz jednak tych czasowych środków wstrzymywania emigracji należy przedsięwziąć szerszą działalność, a więc np. starać się o podniesienie dobrobytu ludu przez podźwignięcie kultury gospodarstw włościańskich za pomocą zakładania kółek włościańskich. Oprócz tego referent dba jeszcze o zapewnienie ludowi uczciwych rozrywek, radzi więc zamieniać karczmy na gospody za zezwoleniem rządu. Obate środki nie mogą rościć pretensyi do nazwy szerszej działalności, jakkolwiek byłyby niewątpliwie pożyteczne, to też autor nie poprzestaje na nich i istotnie podaje projekty szerszego działania—tylko nie na korzyść ludu ale obywateli ziemskich.

A więc „w interesie samych włościan” radzi usunięcie służebności pastwiskowych, bo chłop nie umie „gospodarzyć paszą”. Rzecz ciekawa, że właśnie sami chłopci w Płockiem, pomiędzy przyczynami dzisiejszej biedy wskazują zniesienie serwitutów. Wysuwanie istnienia służebności, jako przyczyny pogorszenia stosunków ekonomicznych, jest zbyt starym i zbyt naiwnym fortelem szlacheckim. Obecnie zniesiono już serwituty w znacznej większości majątków, gdzie one istniały, a w guberniach płockiej i kaliskiej daleko mniej ich stosunkowo, aniżeli np. w lubelskiej i radomskiej, z kądem emigracji wcale nie było. Płatanie tej kwestyi do rozpraw o emigracji jest tylko chęcią upieczenia szlacheckiej pieczeni przy chłopskim ogniu.

Komasacja osad i uporządkowanie spadków—są to niewątpliwie rzeczy pożyteczne,

ale Bank włościański nie może być tu „wielce pomocnym”, dla tej prostej przyczyny, że nie leży to w zakresie jego działalności, chyba więc trzeba by było zmienić ustawę. Bank daje włościanom pożyczki na kupno nowych gruntów i w ten sposób skutecznie, chociaż w pewnym tylko stopniu i na dłuższą metę przeciwdziałać może emigracji. Nie ma powodu zmieniać charakteru swej działalności, bo i teraz pomoc jego włościanom przydać się może. Pomimo wychodztwa dążenie do parcelacji folwarków nie ustaje i oto np. w Kaliskiem, z kądem tyle ludu emigrowało, w kilkumilowym promieniu od Poddębic do Uniejowa świeżo kupili chłopci i rozkolonizowali 5 majątków.

W końcu rozprawy stawia p. Jeziorański pytanie: jak zapewnić sobie robotnika. O to samo troszczy się również p. Mielecki. *Da liegt der Hund begraben*; gospodarstwa większe chcą mieć nadal taniego robotnika.

Nietylko wychodztwo za morze, ale nadto wysiedlanie się czasowe ludu na zarobki do Prus, zdaniem p. Jeziorańskiego, zagraża prawidłowemu biegowi gospodarstwa w okolicach pogranicznych, należy więc obmyśleć środki, ułatwiające sprowadzanie robotników z Galicyi.

P. Mielecki różni się w zdaniu z referentem, który radzi ostrożność w stosowaniu środków przymusowych. Prezes dyrekcji kaliskiej zwraca się do gubernatora z prośbą o obostrzenie dotychczasowych środków zapobiegawczych i represyjnych. Właściciele ziemscy, powiada, z „zupełnem uznaniem i wdzięcznością przyjęli zarządzone przez władzę środki”, ale kiedy pomimo tego emigracja nie ustaje, kiedy „masy, odurzony kłamliwymi obietnicami, na oślep łamią wszystkie prawne, społeczne i rodzinne węzły, rząd w swej poważnej opiekuńczej troskliwości o dobro swoich poddanych, jak dobry ojciec ma prawo wkroczyć i ze stanowczością wstrzymać od zgubnego ruchu”.

Wystąpienie p. Mieleckiego jest niestosownem z wielu względów, z których jeden

PO SEDANIE.

Z cyklu „Odruchów”.

...Od sześciu dni cały szwadron dragonów pruskich ścigał szczątki naszego batalijonu. Uciekaliśmy o głódzie, bez snu, naoslep, jak stadko owiec. Na nasze nieszczęście, bez przerwy padał deszcz: — w lesie spać nie było można. Podeszwy kamazów naszych przeniosły się do dziedziny wspomnień, a my, pod ich nieobecność, brnęliśmy boso po igłach i patykach leśnych, po kamieniach i piaskach. Nogi puchły od ran, — ten i ów zostawał w lesie odpocząć — i kto wie, jaki go los spotykał...

Nareszcie wymknęliśmy się prusakom na daleką odległość, dopadliśmy nad wieczorem folwarczku, ukrytego między wzgórzem a lasem... Sen będzie! Co za rozkosz nadziemską... Ta straszna potrzeba, silniejsza od obawy śmierci, zwała nas z nóg, jak tylko gospodarz nastąpił słomy w obszernej sieni domostwa. Zasypialiśmy, nie jadłszy po długim poście, nie rozbiegając się z przemokłych i gnijących lachmanów.

Ja, jakkolwiek usnąłem po bohatersku, zbudziłem się pierwszy, gdy mię dym zakrzusił. Przysiadłem na posłaniu i przez sen zacząłem

się oryjentować: — płomienie razily mi oczy... Zerwałem się i jałem ciągnąć za włosy towarzyszków. Podkurzono nas. Dym, jak z komina, tłoczył się do naszej sieni z drzwi izby sąsiedniej, paliły się zabudowania folwarczne, rozlegał się trzask, łoskot. Ten i ów z kolegów, których biłem po twarzach i szarpałem za czupryny, sięgał do bagnetu, ażeby mi przebić i padał bezwładny. Rozbudzeni zaczęli mi pomagać, wysadzili okno i ciągnęli ku niemu śpiących.

Wreszcie powyskakiwali wszyscy.

Odnalazłszy w ślomie mój sztucer belgijski, przypasałem bagnet i zacząłem się przyoknie.

Głuchy trzask rozlegał się raz po raz: — wybijano ich pokolei, jak kaczki. Włosy wstawały mi na głowie...

Skoczyłem we drzwi, skąd dym wybuchał, mijałem puste izby, oświetlone smugami krwawego światła, wdzierającymi się przez serca okiennic i, dusząc się w dymie, doszedłem do jakiejś sionki.

Wybiłem okno, wyrwałem okiennicę i skoczyłem w kępę bzów, rosnącą tuż pod oknami. Za bzami ciągnęła się błotnista droga, do której dotykała równina, jałowcem zrzadka porośla. Zacząłem się w krzakach, wietrząc niemców, jak pies. Zdawało mi się, że z tej strony niema nikogo.

-- Skoczę, myślałem, drząc cały, choć spadały na mnie ogniste wiechcie palącej się

strzechy, — popełnę między krzakami, — może nie dojrzą...

Jednym susem wypadłem na środek drogi i, zgławszy się w pałak, zamierzałem dopełnić do pierwszego krzaka...

Nagle—ścierpłem! Naprzeciwko mnie szła rozwiniętym szeregiem kolumna konnicy. Na drodze szpilkę, by znalazł od płonącego, straszego pożaru.

Stanąłem na środku, jak słup, zdrętwiałem... Gdyby się byli wstrzymali, uciekłbym był pewno, choćby w płomienie, — lecz że szli na mnie bystrym klusem, coś we mnie prysnęło. Na twarze wrogów, na ich konie, głowyce pałaszów padał czerwony blask ognia.

Wolno podniosłem sztucer i zmierzylem w środek szwadronu. Mierzylem po bohatersku — w środek kolumny ze trzy sekundy. Strzał padł. Oficer wyciągnął ku mnie pałasz, mignął nim, pochylił się na łeb konia i wolno zleciał na ziemię. Ja tymczasem nasadziłem na lufę bagnet. Skoczyło do mnie z wrzaskiem ze dwudziestu żołnierzy, mignęło ze dwadzieścia szabel. Zepchnąłem z siodła pierwszego, który mię dopadł, pchnąłem bagnetem drugiego, lecz bagnet trafił w pustą przestrzeń, — gdyż usłyszałem wtedy, jakby nagle zadzwoniono naraz w jakich trzydziestu kościołach we wszystkie dzwony. Potem zacząłem lecieć do góry, nadół, do góry, nadół, coraz głębiej, coraz niżej...

Głos dzwonów ucichał, jakby wsiąkał w głąb

tylko wymienimy. Rząd nie potrzebuje brać informacji o zakresie praw swoich i obowiązków od prezesów dyrekcji szczegółowych. Przedsięwzięte przez władzę środki wylew emigracyjny powstrzymały, zupełnie zaś zatamować objawów ruchu tego nie mogą. Straż pograniczna zwraca z drogi emigrantów, policja zatrzymuje ich na miejscu, sądy karzą agentów — czegoż więcej potrzeba. Zresztą p. gubernator kaliski ma z pewnością dokładniejsze wiadomości o emigracji, aniżeli p. Mielęcki i lepiej zdaje sobie sprawę z tego, czego stanowisko władzy państwowej wymaga. Przesadne lamenty mogą działać na publiczność, władza, która posiada bardziej dokładne dane o rozmiarach ruchu, wie, co o tem sądzić.

Zaznaczyliśmy już kilkakrotnie, że rozmiary tegorocznej emigracji znacznie przesadzano. Rząd brazylijski prowadzi dokładną statystykę emigrantów, gdyż płaci za nich subsydyja towarzystwom przewozowym, a nie ma chyba potrzeby fałszować cyfr, bo go piorunujące oskarżenia prasy warszawskiej nic a nic nie obchodzą. Otóż, jak wykazałem w numerze poprzednim, do Brazylii w roku ubiegłym przybyło z Rosji około 20,000 osób. Jest to cyfra zupełnie dokładna. Tymczasem p. Jeziorański gośłownie twierdzi, że z jednego powiatu konińskiego, z przestrzeni 10 mil kw. wyemigrowało około 20% ludności. Liczbę wychodźców z gubernii płockiej oblicza na 3,000 rodzin. Dla czego rodzin, kiedy w znacznej części emigrowali bezżenni? Zresztą mamy wiadomości o zeszłorocznym poborze do wojska, który odbywał się w czasie, kiedy emigracja w najlepsze grasowała. Otóż w dwóch guberniach, z kąd największej ludności wyszło, cyfra niestających do poboru nie o wiele się zmieniła. A przecie poborowi najprędzej by emigrowali. Niewątpliwie, gorączka emigracyjna grasowała: dużo było ruchu, dużo gadaniny o Brazylii, zbierali się ludzie tłumnie w drogę, za bezcen marnowali dobytek, ale ostatecznie nie tak wielu kraj opuściło, bo albo na miejscu, albo na granicy ich zatrzymano. Tysiącami odstawiano ludzi od granicy do miejsca zamieszkania.

Ten ruch gorączkowy zbałamucił zbyt pobieżnych obserwatorów, którzy widzieli tłumy wybierających się za morze, a nie zastanowili się, że dziesiątki tysięcy zatrzymano w domu lub zwrócono z drogi. Licząc już

ziemi. Nie wiem, jak to długo trwać mogło.

Otrzeźwiałem na chwilę.

Wtedy poczuł, jakby mi się czaszka rozłupywała, w czole palił mię straszny ogień.

Gdym dotknął tego miejsca ręką, dwa palce wsunęły się w jamę. Krew, szeroka strugą zalewająca mi oczy, napływająca we włosy, w usta i w nos, krzepła.

Odgarnąłem ją z oczu, dzwignąłem się na kolana, odnalazłem omackiem sztucer i, kiwając się, zacząłem go nabijać, nabijać, nabijać...

Zdawało mi się, że nabiał, przyłożyłem kolbę do szczęki i mierzyłem do nieprzyjaciół, których już prawdopodobnie nie było...

Lecz wtedy znowu poleciałem w szarą mgłę, po której latały czerwone iskry, długie, niby żyły krwawe...

S. Żeromski.

wychodźstwo do Ameryki północnej, mniejsze w tym roku niż w latach poprzednich, oraz do innych krajów, można śmiało powiedzieć, że najwyżej 30,000 ludzi emigrowało. Zapewne, jest to znaczna dość cyfra, ale nie daje powodu do lamentów i wyrzekań.

Rozumiem, że najmniejsza nawet emigracja ze stanowiska państwowego, jest szkodziwą, rząd bowiem posiada w dalszych guberniach wielkie obszary ziemi do rozkolonizowania. Ale tu nie o to idzie, lecz o rozstrzygnięcie pytania, czy zeszłoroczna emigracja jest dla naszego kraju tak wielką klęską ekonomiczną, jak to w interesie jednej klasy starają się wykazać jej przedstawiciele.

W liczbie 30,000 emigrantów, sporo było ludności miejskiej, a nawet żydów. Chłopów wyemigrowało może 20, może 25,000. Mamy w kraju ludności wiejskiej, bezrolnej i małorolnej, żyjącej przeważnie z wyrobku, z górą *dwa miliony*. Emigracja więc pochłonęła zaledwie 1%, a nawet, biorąc na uwagę, że między wychodźcami był dwa razy większy stosunek zdolnych do pracy — 2% robotników wiejskich. Jest to ubytek, który wcale rolnictwu uczuć się nie da, bo i tak mamy przecie na milę kwadratową więcej ludności rolnej, aniżeli Niemcy i Francja. Trzy razy większa od naszej ludność rolnicza w Ameryce uprawia 15 razy większą przestrzeń gruntów. W niektórych okolicach niewątpliwie da się uczuć brak rąk do pracy, ale z sąsiednich miejscowości robotnik napłynie. Jedynym rezultatem będzie tylko pewne, nieznaczne podwyższenie skali zarobku, ale to właśnie jest najlepszym hamulcem przeciw nowej emigracji.

Co można było zrobić dla powstrzymania gorączkowej emigracji, na razie zrobiono. Trzeba czujnie baczyć, żeby na wiosnę ruch nie powtórzył się w tych samych rozmiarach, przedewszystkiem zaś trzeba myśleć o zasadniczych środkach przeciwdziałania. Ale nie wolno bałamucić opinii publicznej kłamliwymi baśniami, nie wolno fałszować danych i przekręcać faktów, byle przy tej sposobności dla zysku jednej klasy społecznej co się da wytargować. Mieli widać racją chłopci, kiedy mówili, iż „panowie dla tego się emigracji przeciwia, że im o taniego robotnika chodzi” bo myślą teraz o sprowadzaniu go z zagranicy. Ale ani inteligencji naszej, ani rządowi nic na tem nie zależy, ażeby obywatel ziemski jak najtaniej kupował pracę. Skutecznie walczyć z emigracją można tylko działając na korzyść ludu, nie zaś na jego szkodę.

J. L. Popławski.

Własność ziemska w Stanach Zjednoczonych.

Jakkolwiek z powodu groźnej konkurencji amerykańskiej warunki produkcji rolnej i własności ziemskiej w Stanach Zjednoczonych zostały dokładnie zbadane, często jednak słyszeć można i czytać o tamtejszych stosunkach zdania, nieodpowiadające istotnemu stanowi rzeczy. Kto dokładniej sprawy nie badał, a czytał o olbrzymich fermach, zajmujących dziesiątki tysięcy morgów przestrzeni, o olbrzymich łanach pszenicy, o zastosowaniu pługów parowych i lokomobil, oraz wszelkich innych maszyn rolniczych — ten przedstawia sobie Amerykę północną, jako kraj *par excellence* wielkiej własności i wielkiej uprawy. W przekonaniu tem utwierdza wielce ta jeszcze okoliczność, że rolnictwo amerykańskie zazwyczaj przeciwstawiano europejskiemu, jako dowód

wyższości ekonomicznej wielkiej uprawy i wielkiej własności, poniekąd jako zapowiedź przyszłego ukształtowania produkcji rolnej. Nie wdając się w rozstrzyganie tej kwestyi, pragnę zaznaczyć tu tylko, że w danym wypadku stosunki amerykańskie nie dają bynajmniej odpowiednich argumentów.

Gospodarstwo rolne w Stanach Zjednoczonych ma, pomimo zastosowania maszyn i ulepszonych narzędzi, przeważnie charakter ekstensywny.

Taka gospodarka może być prowadzona tylko w krajach, posiadających znaczne obszary niewyjałowionych gruntów i słabe zaludnienie. Zarówno na wielkich obszarach, jak i na małych fermach gospodarują tam mniej więcej jednakowo. Wyjątek stanowią tylko farmy w gęsto zaludnionych stanach wschodnich i niektóre plantacje w stanach południowych. Zastosowanie na szeroką skalę rozmaitych ulepszeń technicznych nie zmienia istotnego charakteru gospodarki amerykańskiej, jakkolwiek nadaje jej pozór odmienny.

Własność ziemska w Ameryce nie jest bynajmniej rezultatem długich wieków rozwoju stosunków agrarnych, nie kształtowała się samodzielnie, ale od razu przyjęła formy, przeniesione żywcem z metropolii. W kolonijach amerykańskich od początku ich powstania, widzimy prywatną własność ziemską w tej formie, jaka panuje w Anglii. Już w XVIII wieku istniały tam wielkie posiadłości ziemskie, które, zwyczajem angielskim, nie podlegały podziałowi ale przechodziły w spadku na najstarszego syna rodziny. Posiadłości te jednak, również zwyczajem angielskim, dzielono na niewielkie fermy i wypuszczano w dzierżawę kolonistom. W kolonijach francuzkich, przyłączonych do Stanów w początkach bieżącego stulecia, panowały inne stosunki, a inne znowu w byłych kolonijach hiszpańskich. Wreszcie, znacznie już później, na mało zaludnionych obszarach Zachodu osiadać zaczęli tłumnie koloniści europejscy, którzy stosowali różnorodne prawa i zwyczaje ojczyste. Dotychczas ustrój agrarny Stanów Zjednoczonych jest mieszaniną rozmaitych kategorii stosunków rolnych, przeniesionych przez kolonistów z krajów ojczystych na grunt amerykański, stosunków, które w mniejszym lub większym stopniu, w ten lub inny sposób, uległy wpływom warunków miejscowych, ale nie doposażały się jeszcze do siebie i nie ujednostajniły.

Angielskie prawo spadkowe całkowicie lub częściowo zostało oddawna zniesione, nie licowało bowiem z demokratycznym charakterem nowego państwa. Jednakże zasada niepodzielnej własności ziemskiej odrodziła się poniekąd w prawie o *homestead* ach. W stanach nowych panuje zasada nieograniczonej swobody rozporządzania dziedzictwem, natomiast w dawnych stanach francuzkich utrzymuje się zasada mniej więcej równego podziału spadku, chociaż prowincyje te znajdują się nieraz w jednakowych warunkach ze stanami, zaludnionymi wyłącznie przez ludność anglo-saksońską.

Zaraz po utworzeniu samodzielnych Stanów Zjednoczonych olbrzymie obszary ziemi, należące do rozmaitych stanów, ale znajdujące się po za ich granicami, przeszły na własność rządu związkowego i stały się gruntami publicznymi (*public-lands*). W 1784 roku rozpoczęto pomiar tych gruntów i przyjęto system ich podziału, jaki utrzymuje się dotychczas. Cała przestrzeń dzieli się na okręgi (*township*), obejmujące 36 mil kwad. ang. Każdy okręg dzieli się na 36 sekcji, obszaru 640 akrów, (około 450 morgów), każda zaś sekcya na 4 działki całkowite, po 160 akrów, lub 8 pół-działek.

Jedną sekcję przeznaczono na uposażenie szkoły, następnie zaś postanowiono oddawać na ten cel dwie sekcje.

Ale polityka agrarna rządu nie trzymała się ściśle tego systemu. Z samego początku, jeszcze w końcu zeszłego wieku, znaczne obszary gruntów publicznych sprzedano kapitalistom. Później sprzedaży takich nie dokonywano, ale niejednokrotnie kapitaliści skupowali po kilkadziesiąt sekcji za pomocą osób podstawionych. Najwięcej jednak przyczyniły się do wytworzenia wielkich posiadłości koncesyje, nadawane towarzystwom budowy dróg żelaznych. Towarzystwa te otrzymywały darmo ogromne przestrzenie ziemi wzdłuż linii i od-

przedawały potem kapitalistom. Tym sposobem około 100,000,000 akrów ziemi przeszło z rąk rządu do właścicieli prywatnych od 1850 r. Prawo o sprzedaży nieużytków, za które płacono 50 lub nawet 25 centów za akr, oraz prawo, popierające zasadzanie lasów—dały powodów wielu nadużyć. Pod nazwą nieużytków sprzedawano, zwłaszcza w odległych stanach Zachodu, wielkie obszary żyznej ziemi, a w nagrodę za zasadzanie lasów, które istniały tylko na papierze, szczerze rozdawano grunta pomysłowemu spekulantom. Niektórzy kapitaliści skupowali miliony akrów ziemi. Murphy np. posiada 4,000,000 akrów, angielski syndykat w Texasie—3,000,000, Towarzystwo holenderskie w Nowym Meksyku—4,500,000, Riede—2,000,000, margrabia Tweedal, 1,750,000, Marshall—1,300,000, Marton—1,400,000, Mackay—1,300,000, Syndykat angielski w Missisipi—1,800,000, Syndykat niemiecki—1,000,000 i t. d. Obok amerykańskich czynny udział przyjmowali europejscy: 29 kapitalistów lub syndykatów europejskich posiada 20,657,000 akrów ziemi.

Na gruntach, należących do tych spekulantów, powstają owe olbrzymie fermy (fermą nazywają w Ameryce każdą posiadłość ziemską), które zajmuje nieraz przestrzeń kilku mil kwadratowych, jak np. Darlymplfarm w Stanie Dakota, obszaru 75,000 akrów. Rabunkowemu sposobowi nabycia własności odpowiada tu rabunkowy system gospodarki. Na wielkiej fermie nie ma prawie budynków, ani inwentarzy, ziemia nie otrzymuje nawozu. Pracę wykonywają przeważnie maszyny parowe, pługi i młocarnie, oraz konne żniwiarki, z przyrządem automatycznym do wiązania snopków.

Ale ani te wielkie fermy, z odpowiednimi urządzeniami, jak np. olbrzymie młyny parowe, elewatory i t. p. ani posiadłości spekulantów, zajmujące miliony akrów obszaru, nie określają charakteru własności ziemskiej w Ameryce. Są to, bezwzględnie, fakty bardzo ciekawe, rzucające się w oczy, i dla tego może na nie głównie zwrócono uwagę. Tymczasem na ogół wielkie posiadłości zajmują nie zbyt znaczną część przestrzeni rolnej, jak to poniżej zobaczymy.

Z ogólnej przestrzeni Stanów Zjednoczonych, wynoszącej 1,856,180,800 akrów do 1882 roku wymierzono, czyli oddano na własność prywatną 831,725,803 akry. Ale właściwie pod uprawą rolną znajdowało się w r. 1880, z którego mamy bardziej szczegółowe dane—tylko 536,081,835 akrów. W tej cyfrze mieszczą się nie tylko grunty orne, ale również łąki, pastwiska, a nawet lasy, o ile w granicach ferm się znajdują. Grunty uprawne zajmują nieco więcej niż połowę tej przestrzeni, mianowicie 284,771,042 akrów.

Otóż cała ta przestrzeń w 1880 r. dzieliła się 4,008,907 ferm, czyli oddzielnych posiadłości, na jedną więc fermę wypadało 134 akry, czyli z górą 80 morgów. Cyfry te wskazują od razu, że Stanów Zjednoczonych nie można uważać za kraj obcany wielkiej uprawy i wielkiej własności. Następujące dane stwierdzają to jeszcze dowodniej:

Wielkość ferm	Ilość ferm danej kategorii
Mniej niż 1 akr obszaru	4,352
Od 3 do 10 akrów	134,889
„ 10 „ 20 „	254,749
„ 20 „ 50 „	721,474
„ 50 „ 100 „	1,092,810
„ 100 „ 500 „	1,695,963
„ 500 „ 1000 „	75,972
1000 i więcej	28,578

Nie mamy cyfr, wskazujących jaki obszar zajmuje każda kategoria ferm, można to jednak w przybliżeniu wyrachować. Ażeby nie narazić się na zarzuty, wezmę przy obliczaniu cyfry raczej niższe niż średnie. Rachując w ten sposób otrzymamy: grunta I kategorii—4,000 akrów, II—(biorąc średnio około 6 akrów)—800,000, III—(średnio 15 akr.)—3,800,000, IV (średnio tylko 30), 21,600,000. Fermę V kategorii liczyć będą średnio po 80 akrów, tutaj bowiem należą pół-działy, przy sprzedaży gruntów publicznych odmierzone, które właśnie mają 80 akrów obszaru, wypadnie więc 87,600,000 akrów. W następnej kategorii przeważają znowu całe działki lub też *homesteady*, które powinny mieć, co najmniej, 120—200 akrów. Średnio liczę tu 160 akrów na fermę, czyli 271,350,000 akrów. Fermę VII kategorii zajmują (średnio po 750 akrów), około 57,000,000.

Razem więc, na te wszystkie kategorie ferm, które należą do drobnej lub średniej własności wypada 442,150,000, czyli przeszło 80% ogólnej przestrzeni posiadłości ziemskich.

W stosunkach naszych, a zwłaszcza w Europie zachodniej, folwark mający z górą 100 morgów obszaru (160 akrów), stanowi własność średnią, ale w Stanach Zjednoczonych należy fermę taką uważać za posiadłość drobną. Fermę taką uprawia zwykle sam właściciel jej z rodziną, na lato tylko donajmując robotników. *Home-steady* również do drobnej własności zaliczyć należy. Ludność rolnicza w Stanach Zjednoczonych wynosiła w 1880 17,392,090 osób, czyli na jedną fermę 4,35 osób. Trudno przyjąć mniejszą cyfrę przeciętną liczebności rodziny fermerskiej. W każdym zaś razie 2,208,374 fermy, mające mniej niż 80 hektarów obszaru, a zajmujące razem co najmniej 113,800,000 akrów, należą do własności drobnej.

Ponieważ na własność wielką od 1000 akrów przypada około 100,000,000 akrów przestrzeni, na jedną fermę wypadnie około 3,500 akrów. Nie są to więc w większości duże majątki.

Wprawdzie owe 530 milionów akrów nie stanowią całej posiadłości prywatnej, zajmowała ona bowiem w 1882 r., jak zaznaczyliśmy, 831 milionów akrów. Ale w ciągu tych dwóch lat (pierwsza cyfra bowiem pochodzi z 1880 r.) zwiększyła się niewątpliwie znacznie liczba ferm, powtórze zaś reszta przestrzeni własności prywatnej przypada na obszary jeszcze nie zaludnione, które spekulanci dopiero podzielią i odprzedadzą, oraz na lasy, na działki górnicze i wielkie pastwiska w stanach i terytorjach Zachodu. Całej tej przestrzeni nie można brać w rachubę, jeżeli mówimy o produkcji rolnej.

Dodać trzeba, że średni obszar fermy, czyli jednostki gospodarczej, stale się zmniejsza, w r. 1860 wynosił bowiem 199 akrów, w 1870—159, zaś w 1880 134 akry.

	Ilość ferm	Obszar gruntów
1860 r.	2,044,077	407,212,538 akrów
1870 „	2,659,985	407,735,041 „
1880 „	4,008,907	536,081,835 „

W dziesięcioleciu od 1860 do 1870 r. przestrzeń gruntów pozostała prawie bez zmiany, ilość ferm zaś zwiększyła się o 30%, nie inaczej jak drogą podziału. W następnym dziesięcioleciu zwiększenie liczby ferm jest jeszcze znaczniejsze a chociaż przybywa gruntów, ale nie w takim stosunku. Obszar gruntów zwiększa się o 35%, liczba ferm zaś o 50%.

Wysokie stosunkowo zarobki robotników rolników a niska cena ziemi sprzyjają wytwarzaniu się klasy właścicieli drobnych. W stanach Zachodu gdzie miesięczna płaca robotnika wypada średnio 22 dolary, cena akra ziemi wynosi przeciętnie 13 dolarów. W ostatnich latach wprawdzie pogorszyły się stosunki i niektórzy pisarze, jak np. Jäger (*Agrarfrage der Gegenwart*) utrzymują, że liczba samodzielnych fermerów zmniejsza się, ale natomiast inni przytaczają takie fakty, jak parcelacje wielkich ferm nawet w tej samej Dakocie, gdzie znajduje się wspomniana wyżej olbrzymia „fabryka” zboża. Zresztą, fermy dosyć często bywają wypuszczane w dzierżawę za czynsz lub za część umówioną zbiorów. Z ogólnej liczby 4,008,907 ferm, 1,024,601 t. j. 25,6% znajduje się w dzierżawie, mianowicie 322,357 za czynsz i 702,244 za część zbiorów. Dzierżawa małych ferm zdarza się nawet stosunkowo częściej aniżeli średnich i większych—33,2% czyli trzecia część ogólnej liczby. Polityka agrarna Stanów Zjednoczonych w ostatnich latach dąży do ochrony własności drobnej i średniej. W praktyce jednak widzimy częste odstępstwa od tej zasady, przeważnie wskutek nadużyć i przedałości administracji finansowej. Ale przynajmniej nie słyhać już teraz o oddawaniu za bezcen kapitalistom wielkich obszarów ziemi. Natomiast prawo o *homesteady*, t. j. niepodzielnych, wolnych od sprzedaży za długi ojcowiznach—coraz bardziej zyskuje gruntu. Prawo to po raz pierwszy wprowadzone było w Texasie w 1839 r., następnie zaczęły je naśladować z różnymi zmianami inne stany, wreszcie w 1862 r. wydane zostało prawo związkowe, na mocy którego każdy osadnik, nabywający dział, pół lub ćwierć działu gruntów publicznych (160, 80 i 40 akrów), jeżeli osobiście gospodaruje, korzysta w ciągu lat 5 z różnych przywilejów, właściwych ho-

*mesteady*ów. Po upływie zaś określonego terminu korzystać może z praw, jakie w danym stanie własności ziemskiej dotyczą.

Pod opieką tego prawa od 1865 do 1875 r. powstało około 300,000 nowych ferm na przestrzeni 39 milionów akrów, a do 1886 r. liczba osad i obszar gruntów potroiły się. W jednym stanie Dakota w ciągu roku na zasadzie prawa o *homesteady* powstało 22,941 ferm na przestrzeni 3,267,000 akrów.

Prawo o *homesteady*ach ma dwa cele na widoku: ograniczenie podzielności gruntów i unieruchomienie własności ziemskiej pewnego obszaru, niezbędnego dla prowadzenia samodzielnego gospodarstwa. Zwolnienie od egzekucji za długi pewnej przestrzeni gruntu, oraz koniecznych sprzętów i inwentarza broni właściciela od wyzysku spekulantów i lichwiarzy, gdy tymczasem wierzycielom uczciwym daje pewne gwarancje wypłatności dłużnika. Ze wszystkich ustaw tego rodzaju, obowiązujących w pojedynczych stanach, najdalej idzie prawo texaskie z 1882 r., które wyłącza od sprzedaży za długi nawet bibliotekę i portrety rodzinne. Dodać trzeba, że właściciel *homesteady*u nie korzysta z przywileju, jeżeli dług powstał z należności za kupno ziemi, z zaległości podatkowych lub z wynagrodzenia za pracę i należności za materiały, użyte w gospodarstwie.

Prawo o *homesteady*ach, któremu ekonomiści amerykańscy przypisują szybki wzrost kolonizacji i rozwój rolnictwa w Stanach Zjednoczonych, stwarza odmienny typ ustroju agrarnego. Wyższem jest ono pod wielu względami od prawodawstw niemieckich o ojcowiznach, nie stwarza bowiem ani majoratów ani minoratów. Zachowując prawo własności indywidualnej, stara się jednak zbliżyć ją do zasady, że ziemia powinna należeć do tych, którzy ją uprawiają. Ustrój agrarny północno-amerykański bynajmniej nie jest idealnym i nie będzie, gdyby nawet wyrównane zostały następstwa poprzedniego stanu rzeczy, kiedy panowała zupełna swoboda uruchomienia ziemi i olbrzymie jej obszary przeszły na własność spekulantów. Ale uwzględnia on przynajmniej w pewnej mierze tę słuszną zasadę, że ziemia nie powinna być towarem, przechodzącym z rąk do rąk, że nie może ona być przedmiotem spekulacji. Prawo o *homesteady*ach i wogóle prawodawstwo agrarne Stanów Zjednoczonych, pomimo wielu braków, jakie posiada, jest jakby przygotowaniem do unarodowienia ziemi, którego pierwsze hasło właśnie z Ameryki wyszło.

Rabunkowy system gospodarki na wielkich fermach długo trwać nie może, utrzymuje się on dopóty, dopóki istnieją jeszcze wielkie zapasy gruntów nieuprawnych i nie wyjałowionych oraz dopóki ludność do pewnej normy nie wzrosła. Ale zmniejszanie się wywozu amerykańskiego w ciągu lat ostatnich świadczy, że wyczerpuje się urodzajność ziemi, jakoż widzimy, że od 1886 roku zaczynają się bankructwa spekulantów rolnych. Jednocześnie i drobne fermy nieraz upadają, ale dla tego, że nie mogą konkurować z wielkimi przedsiębiorstwami, które rzeczywiście produkują zboże o wiele taniej. Jednak do czasu i to już niedługiego trwać może tylko ta walka. Dane statystyczne za ostatnie dziesięciolecie, które właśnie w 1851 r. będą opublikowane, dostarczą zapewne pod tym względem ciekawych cyfr. Likwidacja wielkich ferm tym łatwiej nastąpi, że są to właściwie puste obszary ziemi, zazwyczaj bez kosztownych budynków i bez inwentarzy dochodowych, słowem bez tych wszystkich kosztownych urządzeń, które utrudniają wielce likwidację latifundiów europejskich. Maszyny zaś, pługi parowe i lokomobile dzisiaj już drobnym farmerzy nabywają wspólnie i wspólnie z nich użytkują.

Matematyka jako przodowniczka nowej epoki.

I.

Jeden z najznakomitszych zwolenników Hegla przed niedawnym jeszcze czasem w następujący sposób wyraził się o metalach: „Brodna-wo biała, krucha platyna większy ma wprawdzie

ciężar gatunkowy od złota, jest jednakże tylko parodią srebra, roszczonego sobie pretensyjnie do najwyższego w świecie metalicznym stanowiska. Stanowisko to prawie należy się złotu, które ciężarem i rozciągliwością przewyższa wszystkie inne kruszce, a nadto nie podlega żadnym potęgom chemicznym — z wyjątkiem chloru. W złocie więc metalizm, doszedłszy do stanu zupełnego nasycenia, uśmiecha się do nas czystym, powabnej żółtości blaskiem." Sam Hegel jeszcze w r. 1800 dowiódł z liczb Platonowskiego Tymeusza, że więcej nad 7 planet nie istnieje i istnieć nie może; tak wielką zaś była wiara w nieomyślność jego wniosków, że gdy w r. 1801 Piazzì w Palermo odkrył nową planetę „Ceres”, Hegel nie stracił ani na powadze i znaczeniu u swych uczniów i zwolenników, ani też wiary w słuszność własnych poglądów.

Czytając takie orzeczenia, wedle nowoczesnych pojęć naukowych wszelkiego zdrowego pozbawione sensu, zapytujemy się ze zdziwieniem, jakie to okoliczności spowodowały, iż uczeni, zamiast prawa przyrodzone wyprowadzić wprost z samej przyrody, gwałcili ją i krępowali pętami własnych pomysłów, napełniając ją kombinacjami ducha własnego? Wyczerpującą odpowiedź na powyższe pytanie — obok zajmującego opracowania niektórych najnowszych teorii naukowych — znajdujemy w drugiej części dziełka E. Dillmana, p. t. *Die Mathematik als Fackelträgerin einer neuen Zeit* (Stuttgart 1889). Autor tej cennej i w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu postępowej rozprawy podaje naprzód treściwy pogląd na cały przebieg filozoficznej pracy ostatniego stulecia, specjalnie zaś tego jej działu, którego przedmiotem jest wzajemny stosunek między światem ducha i światem zjawisk zewnętrznych, a wykazawszy, jak uczeni, kierując się światłem błędnych ogników czysto spekulacyjnego i na doświadczeniach nie opartego rozumowania, stopniowo z drogi prostej zeszli na manowce, przedstawia w końcu zwycięzki i prawdziwe światło szerzący pochod nauk przyrodniczych i dokonana przez nie radykalną zmianę kierunku postępowania naukowego.

Człowiek z natury skłonny jest do wiary, iż wszystko, co się oczom jego przedstawia, co jako dźwięk o uszy mu się odbija i co na resztę jego zmysłów działa, jest istotnie światem zewnętrznym. Zmysły są jedynym łącznikiem między człowiekiem a światem zjawisk; wrażenia zmysłowe, wywołane zjawiskami świata zewnętrznego, są jedyną wiadomością, jaka nas o nich dochodzi. Ażeby coś widzieć, musi istnieć przedewszystkiem rzecz mająca być widziana, a następnie oko, które rzecz tę spostrzega. Każde wrażenie zmysłowe powstaje zatem z współdziałania dwojgą czynników: jednego, pochodzącego z zewnątrz i drugiego, znajdującego się w naszym ustroju i zawisłego od budowy odpowiednich narządów. Gdzie zaś dwa żywioły składają się na powstanie trzeciego, tam nigdy z pewnością określić się nie da: ile z pierwszego, ile zaś z drugiego znajduje się w trzecim, i jak pojedyncze cząsteczki w nim są ugrupowane. Zdarza się nawet często — jak np. w różnych połączeniach chemicznych, że dwa pierwotne żywioły znikają do niepoznania w trzecim, przedstawiającym się jako coś zupełnie odrębnego, tak iż powinowactwo jego wewnętrzne z pierwotnymi jego składnikami wykrywa się dopiero zapomocą mozolnych dochodzeń naukowych. Dla niektórych, i to bardzo ważnych zjawisk w przyrodzie brak nam całkowicie zmysłu; tak np. nie mamy specjalnego organu dla elektryczności, dla procesów chemicznych, a wszystko, co wiemy o tego rodzaju zjawiskach, nie polega na bezpośrednich wrażeniach zmysłowych, lecz w drodze rozumowej dochodzi do świadomości naszej.

W miarę znaczenia i wagi, jaką przyznajemy umysłowi ludzkiemu przy powstawaniu postrzeżeń, musimy większą lub mniejszą przyjąć różnicę między pierwotną formą zjawiska a tą, w jakiej ono do naszej dochodzi świadomości. Rozpoznanie i odróżnienie obu czynników, składających się na każde spostrzeżenie, może być jednakowoż tylko rzeczą umysłu dojrzałego, do głębszego zastanowienia i pewności sądu uzdolnionego. W starożytności więc, kiedy to, wskutek zupełnej niezajomości przyrody i jej praw, ludzkość stała jeszcze na stanowisku dziecięcego na świat poglądu, musiało się z konieczności wytworzyć

zapatrywanie, iż duch i przyroda, to dwa odrębne, wykluczające się nawzajem obszary, to dwie formy bytu, które w najgłębszej swej istocie nic z sobą nie mają wspólnego. O ten świat zewnętrzny, który, wznosząc się po za obrębem ducha ludzkiego, w żadnej odeń nie pozostawał zawisłości, odbijała się, jak o opokę, wszelka czynność ludzka, wszelka zdolność woli i myślenia.

Pierwszego, gwałtownego wstrząśnienia tego dziecięcego, bezpośredniego na świat poglądu, tej wiary w dwojaką formę bytu, dokonał Kant swoją teorią o czasie i przestrzeni. Dowiódłszy, iż umysł każde zjawisko spostrzegać musi w pewnym czasie i pewnej przestrzeni, t. j. w formach poglądu, będących integralnymi częściami ludzkiego ducha — przeniósł tem samym coś, co dotychczas niezaprzeczenie należało do świata zewnętrznego — w dziedzinę ducha, i utworzył pierwszy pomost między dwoma, szeroko przepaścią dotąd oddzielonymi, obszarami. Jeżeli świat zewnętrzny, za pośrednictwem wrażeń zmysłowych dochodzi do świadomości naszej zawsze w pewnym czasie i pewnej przestrzeni, a więc w formach poglądu duchowi ludzkiemu właściwych, to świat ten nie jest już tworem obcym istocie człowieka, lecz wchodzi w stosunek pewnej odeń zależności.

Odtąd człowiek formuje i ożywia świat zjawisk, a przyjmując je do swej świadomości, wyciska na nich piętno swego ducha. Tak więc Kant nadaje człowiekowi poczucie godności własnej i podnosi go do stanowiska władcy. Nie dziw też, że nauka jego z tak wielkim przyjętą została zapalem, i że zwolennicy jej otoczyli ją niby murem obronnym, nie dopuszczającym najmniejszego nawet podmuchu wątpliwości.

O ile jednakowoż przekonywającą i cenną jest sama teoria, o tyle jednostronnymi, a tem samem w konsekwencyjach błędnymi były wyciągnięte z niej wnioski. Zapomniano liczyć się z tem, że jeżeli świat zjawisk od ducha naszego przyjmuje cement, potrzebny do upostaciowania swego, to w zamian i duch staje się żywiołem, do świata tego przynależnym, i pozbawia się swego przywileju odrębności. Przyjmując zamiast zależności *wzajemnej*, absolutną zależność świata zewnętrznego od ducha, filozofia zбочyła z gościńca właściwego i długo błąkała się po bezdrożach. Światu duchowemu przyznawano ogromną przewagę; świat zewnętrzny natomiast zepchnięto na niskie stanowisko bytu pozornego, i poczęto go uważać za wynik czynności ducha ludzkiego. Schopenhauerowskie zdanie: „świat jest wyobrażeniem” łączy się już bezpośrednio z powyższą zasadą. Przyjawszy za pewnik, że wszystko, co jest ujęte czasem i przestrzenią, a zatem świat cały, zestawiony i spojony, jest siłą spoglądającego nań ducha, musiano zarazem przypuścić możliwość, że świat, jako taki, bez naszego współdziałania odmiennym jest od świata, przez nas poznawanego, w dalszym zaś toku tego rozumowania uznać musiano zupełną niemożliwość poznania samej istoty świata zewnętrznego. Tak więc, ukazało się ponownie widmo dwoistości bytu.

Cała praca filozoficzna ubiegłego stulecia skierowaną była przeważnie ku wykryciu prawdziwego stosunku między światem zjawisk zewnętrznych a światem myślącym ducha. Zrazu próbowano rozwiązać zadanie, zaprzeczając wprost istotnej rzeczywistości jednemu z tych dwóch światów. Z jednej strony, światu duchowemu nie przyznaje się własnego, samoistnego bytu, z drugiej znów strony, w usiłowaniu wprost przeciwnem, zaprzecza się rzeczywistości istnienia świata zewnętrznego, twierdząc, iż jest on tylko „wyobrażeniem.” Natchnioną apoteozą myślącego ducha, potężnym wzbiciem się w najwyższe jego przestworza, jest po dziś dzień jeszcze *Fichtego* „stanowisko idealistyczne”; (tem mianem w krótkości określają jego naukę). Najpodnioslejsza to wyżyna, ku której wzniosła się filozofia naszego stulecia.

Hegel w zjawiskach zewnętrznych widział również tylko odbicie myślącego ducha, lecz dla niego, zarówno jak dla Schellinga, zjawiska świata zewnętrznego, na podobieństwo obrazów, utworzonych przez soczewkę lub zwierciadło wypukłe, przedstawiały się jako coś rzeczywistego, istotnego, cielesnego, a jednak zupełnie od ducha zawisłego. Każdemu zjawisku myśl jakaś służy za podstawę; poznawszy

tę myśl przewodnią, łatwo już wnosić o całym koniecznym przebiegu zjawiska. Tylko, że z podobnego wnioskowania zrodziła się heglowska teoria o istnieniu 7 jedynie planet i liczne inne tego rodzaju twierdzenia.

Im częściej, w miarę postępu nauk przyrodniczych, przekonywano się, iż rzeczywisty przebieg zjawiska zupełnie był odmienny od przebiegu, nakreślonego z góry za pomocą najsprytniejszych i na pozór najlogiczniejszych wywodów rzekomo podstawowej myśli tegoż zjawiska, tym szybciej ulatniał się zapal dla heglowskiego pojmowania wzajemnego stosunku ducha do świata.

Nie chciano i nie umiano obalić Kantowskiej zasady o niemożliwości poznania właściwej istoty świata zewnętrznego; gdy jednakowoż coraz silniej odczuwano konieczność wykrycia pewnej łączności obu światów, przysadzono zmysłom funkcję pośredniczenia między nimi.

Zjawisko zewnętrzne, przeszedłszy przez środowisko zmysłów, w świecie wewnętrznym już może w odmiennej objawia się formie, lecz jeżeli tylko jedno i to samo zjawisko zawsze i wszędzie wywołuje tenże sam skutek, to samo wydzielenie się ducha, to już tkanina duchowa i tkanina świata zewnętrznego muszą być do siebie podobne. *Zjawisko zewnętrzne jest oznaką wewnętrzną czynności ducha* — w tem zdaniu streszcza się *Lotzego* rozgłośne określenie wzajemnego stosunku obu światów.

Tajemnicza ta i pełna artyzmu gra, mocą której świat zewnętrzny znakami porozumiewa się z duchem i umożliwia mu wnosić z tego, co się w własnym jego wydziela obszarze, o tem, co się dzieje na zewnątrz — pomimo całej zmysłowości i bystrości długo nie potrafiła się utrzymać. W naukach przyrodniczych prostota jest nieodstępna towarzyszką prawdy; naukom przyrodniczym przypadło też zadanie obalenia całej tej sztucznej budowy.

Gdyby duch nasz i świat zewnętrzny były z natury żywiołami różnorodnymi, o zupełnie odrębnych siłach i oddzielnych źródłach żywotności, wówczas wniosek o niemożliwości poznania świata zewnętrznego — wyprowadzany z Kantowskiej teorii czasu i przestrzeni — mógłby być słusznym.

Tymczasem badania naukowe dowiodły niezaprzeczenie, iż to, co przez wieki mianowano odrębnymi siłami przyrody, jest w gruncie rzeczy tylko tą samą siłą, i że ta jedyna siła w różnych warunkach rozmaite przybiera szaty i w coraz to odmiennie występuje postaci. Co przed dwoma tysiącami lat stało się z całą rzeszą bożków pogańskich, to samo dziś, na gruncie nauk przyrodniczych, odbywa się w oczach naszych z siłami przyrody. W miejsce wielości występuje jedność. Jeden tylko istnieje świat i jedna materyja, jedna też siła powoduje wszelką czynność mechaniczną i duchową, wprawia w ruch materyję i ożywia świat cały. Duch ludzki, na podstawie przysługujących mu organów i mocą całego swego naturalnego wyposażenia — we wszystkich swych objawach żywotnych — tym samym podlega prawom, co zewnętrzna przyroda i wszystkie jej materyjalne wytwory. Prawa przyrodzone, ustanowione przez nauki przyrodnicze, i prawa myślenia, określone rozumem i logiką, nie mogą w zupełnym przeciwieństwie wykluczać się wzajemnie, bo jednej drugie w powstawaniu i całym swym przebiegu są wynikiem tejże siły; obopólne więc ich produkty: przebieg świata, jako taki, i obraz świata, odtworzony w naszym umyśle — w normalnych i prawidłowych warunkach muszą się z sobą zgadzać, czyli innymi słowy: świat zjawisk zewnętrznych przedstawia się umysłowi naszemu w swej formie właściwej i istotnej.

Trzecia część wspomnianej pracy Dillmana poświęcona jest udowodnieniu jedności sił i wykazaniu — zapomocą prawideł czystej matematyki — tożsamości źródeł żywotnych dla świata duchowego i świata zjawisk zewnętrznych.

Felicja Próchnikowa.

GŁOSY.

O administracji gminnej. — Muzeum rzemiosł. — Nowe wydawnictwo. — Nowoje Wremia o emigracji.

— Kilka trafnych uwag o administracji gminnej znajdujemy w *Wieku*, w rubryce „ze

spraw wiejskich. Korespondent powiada, że, mając możność zużytkowania środków pieniężnych i naturalnych, gminy powinny już posiadać doskonałe drogi, mosty, ochronki, szkoły i t. d.

„Możliwe jest utrzymywanie dróg w porządku, zakładanie szkół, ochronek, towarzystw spożywczych, straży ogniowych i t. d., dla czego jednak ludzie nie starają się o to? Czy właścianie są tak ograniczeni, żeby nie rozumieli własnego pożytku? Nie. Przyczyna leży w czym innym, a mianowicie w tem, że gmina za drogę ich kosztuje.”

„Ciężar tego kosztu rozłożony jest przytem nierównomiernie, pada albowiem całym brzemieniem na gospodarzy, na „morgę”, gdy dotyka bardzo lekko lub nie dotyka wcale mieszkańców bezrolnych, rzemieślników, procederzystów, handlarzy, a zwłaszcza żydów, którzy w ostatnich czasach zaczęli tłumnie opuszczać osady i miasteczka, a osiadać po wsiach.”

Autor stawia pytanie, ile kosztuje utrzymanie gminy i za przykład bierze gminę średnią (15,000 morgów obszaru), w obrębie której znajduje się osada.

1) pensja wójta	rs. 180
2) pensja pisarza	” 150
3) na utrzymanie pomocnika dla pisarza	” 150
4) pensja 12 sołtysów po 12 rubli rocznie każdemu	” 144
5) pensja sołtysa osady (niegdys miasteczka znajdującego się w gminie	” 24
6) opał i oświetlenie kancelaryi i aresztu	” 150
7) na koszt transportu tego opału	” 100
8) na utrzymanie stróżów przy kancelaryi gminnej i przy areszcie	” 170
9) na materyjały piśmienne	” 100
10) na utrzymanie litografii przy biurze powiatu	” 25
11) na różne wydatki nieprzewidziane, prenumeratę gazet, dzienników, na blankiety, oprawy książek, na zapłatę podatków (?), żywność aresztantów i inne drobne wydatki	” 117 k. 14
12) na utrzymanie „stójki” gminnej	” 770
13) na dyjety dla wójty, pisarza, sołtysów i strażnika ziemskiego podczas poboru wojakowskiego	” 45

W budżecie tym odrazu dostrzegamy nieproporcjonalność wydatków: kancelaryja pochłania znaczne sumy, kiedy pensja sołtysa, który jest obciążony pracą, bo musi zbierać podatki, i odnosić do kasy, asystować przy wszystkich czynnościach urzędowych, dozorować szarwarków, doręczać awizacje, i t. d.—wynosi zaledwie 12 rubli rocznie!

* * *

— Muzeum rzemiosł prawdopodobnie w bieżącym roku będzie otwarte. Już przed dwudziestu laty myślano o założeniu podobnej instytucji, później zaś kilkakrotnie ponawiano starania. Wreszcie przed kilkoma laty założono Muzeum przemysłu i rolnictwa. Właściwie Muzeum rzemiosł powinno być filiją tej ostatniej instytucji, ale wobec tego, że Muzeum przemysłu dotychczas tylko urządzeniem wystaw z zabawami i sztuczkami się zajmuje, zbiorów zaś nie posiada, a raczej posiada podobno ale na strychach i w piwnicach marnuje, słusznie Muzeum rzemiosł założono jako odrębną instytucję, pod opieką Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Utworzenie instytucji ułatwił hojny dar p. H. Wawelberga, który ofiarował dla Muzeum 25,000 rubli. Komitet, złożony z 13 osób, opracował program i ułożył regulamin, który Naczelnik kraju zatwierdził.

Dar p. Wawelberga pozwala na zakup okazów, ale nie wystarcza dla ufundowania instytucji, która potrzebuje pieniędzy na najęcie lokalu i inne koszty utrzymania Muzeum. Na nadzwyczajnym zgromadzeniu członków Towarzystwa popierania przemysłu i handlu sprawę tę poruszono i przewodniczący wezwał zebranych o zapisanie się na listę członków. Doraźne zapisy dały dobry rezultat, stało o-

płaty roczne wynoszą 490 rs. a wnioski jednorazowe 4,100 rubli. Wątpić nie można, że na tem ofiary się nie skończą.

O zadaniach Muzeum nie ma potrzeby dużo mówić, zaznaczyć tylko trzeba, że pożytek tej instytucji zależy przedewszystkiem od umiejętności i sumiennego jej urzędowania. O ile wiemy, wzięli się do tego ludzie chętni i celów swych świadomi, można więc mieć nadzieję, że wkrótce Muzeum zwiedzać będziemy.

* * *

— Pomimo skarg na upadek czytelnictwa, wkrótce dwa nowe pisma ujrzą światło dzienne. P. Kuczyński, że tak powiem, początkujący poeta, otrzymał koncesyję na wydawanie tygodnika p. t. *Piękno*, zaś zawieszony od trzech kwartałów *Tygodnik powszechny* po raz czwarty czy piąty odradza się na nowo. Wątpić można, czy *Piękno*, które, sądząc z tytułu, wyłącznie poświęcone będzie sztuce i literaturze, znajdzie odpowiednią liczbę czytelników, bo n. p. *Życie*, posiadające z początku mniej więcej taki sam program, nie miało wielkiego powodzenia i w ostatnich czasach zaczęło urozmaicać swe szpalty artykułami naukowymi lub poświęconymi sprawom społecznym.

Natomiast *Tygodnik powszechny* mógłby, jak się mówi w prospektach, zapewnić lukę w dziennikarstwie naszym. Skargi na ubytek czytelników pism i książek nie mają, zdaniem naszym, podstawy. Jeżeli kilka pism straciło pewną liczbę prenumeratorów, to trzeba pamiętać, że powstały inne, które pojedynczo, nie zbyt wielu może mają abonentów, ale ogółem odebrały poprzednim sporą liczbę. Może zresztą w sferze t. zw. inteligencji istotnie zmniejszyła się liczba prenumeratorów pism, ale za to niewątpliwie rozszerzyły się znacznie koło czytelników z warstw pół-inteligentnych. Faktem jest, że pisma, które nie trzymają wysokiego tonu, pisma popularne i dostępne dla szerokiego kół, zyskują coraz więcej prenumeratorów. *Wędrowniec* który pod nową redakcją stał się bardziej popularnym i umiał nieco zainteresować swych czytelników, jest tego wymownym przykładem.

Dziela popularne mają również zbyt bardzo dobry. Dosyć powiedzieć, że Bellamy (2 odmienne wydania) rozszedł się dotychczas w 5 lub 6,000 egzemplarzy. Książka Dygasińskiego p. t. „Jak się uczyć i uczyć innych” przeznaczona dla samouków, miała 6,000 przedpłatników, jak zaręcza kronikarz *Tygodnika romansów i powieści*.

Otóż *Tygodnik powszechny* jeśli zechce i potrafi być popularnym, śmiało liczyć może na powodzenie, znajdzie bowiem odpowiednią sferę czytelników, która z każdym rokiem wzrastać będzie w liczbę. Dotychczas w prasie naszej nie ma prawdziwie popularnego pisma, któreby umiało zainteresować głębiej swych czytelników, bowiem te nawet, co mają formę dostępną, z treści wcale lub bardzo mało są dla szerszych warstw ciekawe.

* * *

Nowoje wremia wysłało do Bremenu korespondenta, p. A. Rozowa, który przebywał w tym porcie razem z emigrantami, następnie zaś wsiadł z nimi na okręt „Weser”, udający się do Brazylii. Wiadomości, zebrane przez korespondentów, potwierdzają raz jeszcze nasze obliczenia tegorocznej emigracji. Oto wyjątek z listu p. Rozowa.

„Od stycznia do połowy listopada r. 1890-go, kompanija Lloyd'a przewiozła 20,948 emigrantów, w tej liczbie $\frac{2}{3}$ polaków, na czem zarobiła 3,218,500 marek, t. j. około $1\frac{1}{2}$ miliona rubli. Podług opowiadań jakie słyszałem w Bremenie, po przyjeździe do Brazylii miejscowi przedsiębiorcy wykupują emigrantów z okrętu: jeden bierze 50, drugi 100 osób, które ohowiązują się odrobić zapłaconą za siebie kartę... Na dworcu w Bremenie oczekują agenci, mający na czapkach i na guzikach orły ruskie... Emigranci mieli kartki z adresem: „Colonisation Office 43 Tinsbury Square, London E. C.” Jeden z nich pokazywał list od konsula brazylijskiego w Lizbonie, który pisze, że rząd brazylijski rad jest każdemu emigrantowi, że, nauczywszy się języka hiszpańskiego, (chyba portugalskiego), można wstąpić na służbę rządową“ i t. d.

Z OBCEGO ŚWIATA.

Losy doktryn ekonomicznych. — „Prawo żelazne” i zdanie o niem prof. Brentano. — Związki robotnicze i „Socjalizm biurokratyczny”. — Kwestyja syndykatów w Szwajcaryi.

Każdemu z nas zdarzyło się zapewne spotykać ludzi, którzy obstawali uparcie przy jakimś twierdzeniu dla tego tylko, że, ich zdaniem, dawało ono naukową podstawę ich przekonaniom. Te ostatnie powstały w nich pod wpływem wielu czynników, których większość może nie doszła ich świadomości, uzasadniali je jednak później na podstawie zasobów swego umysłu. Poglądy filozoficzne, religijne, naukowe, społeczne i polityczne zwały się w nich w jedną całość, w której oddzielne części powiązane zostały w jedynie możliwy, jak się im zdaje, sposób. Zachwianie jednej cegiełki, tego możnolnie nieraz wzniesionego gmachu, grozi rozsypaniem się całości, i spowodować musi co najmniej pracę powiązania na nowo oddzielnych części. Naturalnym jest więc opór, stawiany wszelkim zachciankom podobnym. A jednak, rozpatrzenie się w dziejach wykazuje niezbitcie, jak często zawodnemi są owe naukowe podstawy przekonania ludzkich, jak często jedyna i ta sama teoriaja dostarczała kolejno argumentów dla najrozmaitszych stronnictw. Któż z nas nie pamięta, że darwinowska teoriaja „walki o byt” uznana została przez jednych za „zachowawczą”, przez innych zaś, przeciwnie, za nader niebezpieczną dla porządku społecznego.

W danym razie dwie tak sprzeczne oceny wygłoszone zostały niemal jednocześnie. W historii ekonomii politycznej znajdujemy kilka przykładów innego rodzaju. Przypomnijmy sobie z jakim zapalem powitano teorię Malthusa w kołach liberalnego mieszczaństwa. W teorii tej ujrano najlepszy dowód nieuniknioności nędzy i ubóstwa na ziemi, a więc zarazem bezzasadności wszelkich reformatorskich mrzonek. O teorię Malthusa walczono zawzięcie, pod pozorem bowiem dyskusji naukowej toczył się właściwie bój polityczny. Spierającym się zdawało, iż od takiego lub innego rozstrzygnięcia kwestyi: co wzrasta prędzej, ludność, czy też środki utrzymania—zależy uswięcenie lub potępienie całego ustroju społecznego. Nam, z dziejowej odległości dziwnem się wydaje, że nie zwracano wówczas uwagi na rzecz bardzo prostą, a mianowicie na to, iż takie lub inne rozwiązanie zagadnienia powyższego nie miałyby żadnego wpływu na kwestyję, z któremi chciano je koniecznie połączyć. Przypuśćmy n. p., że dowiedzionem zostało niezbitcie, iż ludzkość dożyła już nawet chwili, w której nie może zupełnie dobrze zaspokajać swych potrzeb; pozostałaby przecież zawsze kwestyja: czy dający się odczuć brak ma spaść równomiernie na wszystkich, czy też, przeciwnie, jedni mogą i nadal zaspokajać swe potrzeby więcej niż obficie, gdy tymczasem inni mniej niż dostatecznie. Ze teorię Malthusa nie ma takiego koniecznego związku z przekonaniem, jaki uznawano przed laty, świadczy najlepiej fakt, iż w ostatnich czasach powstał tak zwany nowomaltuzyzjanizm, którego zwolennicy mają bardzo wiele wspólnego, rzec można są duchowymi synami najzaciętszych przeciwników teorii Malthusa, nie mają zaś nic wspólnego z dawnymi wielbicielami wielce szanownego pastora.

Coś podobnego dzieje się obecnie z rozgłoszonym „prawem żelaznym” płacy zarobnej. Prawo to głosi, że w warunkach ustroju obecnego „przeciętna płaca zarobna pozostaje zawsze zredukowaną do niezbędnych środków utrzymania, jakich w danym narodzie, stosownie do jego zwyczajów, wymaga zachowanie bytu i rozmnażanie się”. Przed dwudziestu kilku laty Ferdynand Lassalle z tego prawa zrobił podstawę całej swej agitacji.

Nie on sam to prawo wynalazł. Wszyscy mniej więcej ekonomiści w tej lub innej formie zgadzali się na nie. Od czasu jednak, gdy z prawa tego socjaliści poczęli wyciągać wnioski, uzasadniające ich przekonania, przeciwnicy ich poczęli gorliwie się starać o dowiedzenie jego fałszywości i o wynalezienie natomiast innego, bezpieczniejszego prawa. Atoli, ku wielkiemu zdumieniu ogólnemu, w roku zeszłym niemieccy demokraci socyjalni na

kongresie w Halli postanowili, że nie należy opierać agitacji na tem prawie, nie odpowiadają ono bowiem rzeczywistości.

Nie chodzi mi w danej chwili o to, czy prawo żelazne może nadal pozostać w podręcznikach ekonomii. Naturalnie, że jeżeliby nawet niezbitnie dowiedzionem zostało, że na całym świecie ani jeden robotnik nie otrzymuje płacy, któraby ściśle odpowiadała ilości niezbędnych środków utrzymania, że przeciwnie—jedni otrzymują znacznie więcej, a inni znowu znacznie mniej, lub coś podobnego, naturalnie, powtarzam, że nie decydowałoby to jeszcze o tem: czy prawo to będzie figurowało nadal w kursach ekonomii, czy też nie. Z czasów gimnazjalnych pamiętamy wszyscy, że nasze podręczniki fizyki przepełnione były prawami, według których żadne zjawiska na ziemi się nie odbywają. Uczono nas wbrew najoczywistszym faktom, że puch i żelazo spadają na ziemię z równą szybkością, że wahadło, puszczzone w ruch, nigdy się nie zatrzyma i t. d. Jakkolwiek z początku podobną naukę skłonni byliśmy przypisywać złośliwości naszych profesorów, to jednak przekonał się z czasem, że prawa te istotnie są prawami, jakkolwiek z rzeczywistością na pozór się nie zgadzają. Być może więc i owo prawo żelazne jest także prawem, mającym wszelkie szanse dłuższego żywota w podręcznikach. Nie o to mi wszakże chodzi obecnie. Chciałem zwrócić uwagę na artykuł profesora uniwersytetu w Lipsku i radcy tajnego Luja Brentano p. t. „Moja polemika z Marxem”, w którym to artykule szanowny profesor stawia walkę z socjalistami w obronie prawa żelaznego.

Artykuł Brentano wywleka starą sprawę. Już w r. 1872 wystąpił on z oskarżeniem Marxa o fałszywe zacytowanie (w „Manifestie Stowarzyszenia międzynarodowego” i w „Kapitale”) słów, wyrzeczonych przez Gladstone'a w r. 1863. Mianowicie Gladstone, naówczas minister finansów, miał wyrzec, że w ciągu 8 lat (1853—1861) dochód klas posiadających, wzrósł w niesłychany sposób, bo o 20%, że jednak to zwiększenie bogactwa nie dotknęło wcale klas pracujących. Brentano wykazał (w r. 1872), że w sprawozdaniach z posiedzeń parlamentu mowa Gladstone'a przedstawia się inaczej. Mianowicie, Gladstone istotnie mówił, że dane o podatku dochodowym wskazują, iż dochód klas posiadających wzrósł o 20%, dodał jednak zarazem, iż wiadomo z innych źródeł, że dochód klas pracujących również ogromnie się powiększył. Marx w odpowiedzi swojej przytoczył dzieło, z którego zapożyczył cytaty Gladstone'a. Sprawa podejmowana była jeszcze parę razy; między innymi wystąpiła w obronie Marxa jego córka Eleonora, utrzymując, że słowa Gladstone'a są przekrecone w sprawozdaniach dziennikarskich, i że w rzeczywistości brzmiały one tak, jak znajdujemy je w „Kapitale”. Spór sam przez się jest błahy. Czy Gladstone*) słowa te wyrzekł, czy nie, jest rzeczą obojętną, nie wpływa to bowiem wcale na teorię Marxa. Sam nawet Brentano, jakkolwiek z przyjemnością przypina łatkę Marxowi i socjalistom, zapewnia, że chodzi mu o wyklarowanie sprawy dla tego tylko, aby mieć nowy dowód na to, iż położenie robotników angielskich po r. 1848 znacznie się poprawiło. Co się dotyczy samego faktu poprawy, Brentano przytacza inne dowody. Co zaś do przyczyn tej zmiany, to za najważniejsze uznaje on prawodawstwo fabryczne, które w tej właśnie epoce rozpoczęto faktycznie stosować i rozwój trades-unionów, które od tego czasu mianowicie przedstawiać zaczęły poważną siłę.

Brentano napada na demokratów socjalnych za odrzucenie „prawa żelaznego”: zdaniem jego istniało ono i istnieje dotąd tam, gdzie nieograniczona konkurencja robotników reguluje płacę zarobkową; tam gdzie konkurencja ta nie jest okiełznana przez organizację związkową. Jak widzimy, przeciwnik socjalistów, umiarkowany profesor, bierze obecnie w swoją obronę prawo, w którym niegdyś widziano najsilniejszy argument agitacji.

Profesor Brentano rozpoczął swą karierę naukową studjami nad angielskimi *trades-unionami*. Jego zdaniem, podzielanem obecnie przez

bardzo wielu uczonych niemieckich, związki te nie tylko pozwalają robotnikom osiągnąć wyższe zarobki, ale zarazem są jedynym środkiem prowadzącym do pokoju w przemyśle. Robotnicy, znajdując oparcie w swych związkach, uczą się rozważać, nie rzucają się do walki z kapitalistami na oślep, w większości wypadków stawiają żądania umiarkowane, możliwe do przyjęcia. Z drugiej strony przedsiębiorcy, widząc przed sobą nie izolowane jednostki, ale silne związki, przestają nadużywać swej przewagi, zaczynają uwzględniać interesy strony przeciwnej. Na tak przygotowanym gruncie zjawiają się wreszcie „izby rozjemcze” i „sądy polubowne”, które rozstrzygają wszystkie powstające między pracą a kapitałem spory i które działają tak skutecznie, że n. p. w przemyśle żelaznym na północy Anglii od lat 21 nie było ani jednego ogólnego strejku.

Wystąpienie na arenę prawodawstwa robotniczego cesarza Wilhelma II obudziło w Niemczech powszechny interes do kwestyj społecznych. Stały się one znowu przedmiotem ożywionych rozpraw. W końcu września r. z. odbył się we Frakfurcie bardzo ciekawy zjazd ekonomistów niemieckich. Tematem obrad były środki zapewnienia spokojnego rozwoju na przyszłość. W głównych zarysach zgadzali się wszyscy na to, że prawodawstwo fabryczne i związki zawodowe są bardzo pożyteczne. W szczegółach jednak okazało się dużo różnic. Brentano n. p., który był jednym z głównych mówców, ma szczególniejszą predylekcyję dla przedmiotu swych badań—związków zawodowych. W polemice z kolegami, którzy oddawali pierwszeństwo prawodawstwu przemysłowemu, potrafił on o jedną bardzo ważną kwestyję, za mało dotąd, zdaniem naszym, uwzględnianą. Utrzymywał on mianowicie, że „socjalizm biurokratyczny” (tak przezywa on to, co zwykle nazywają „socjalizmem państwowym”) zapomina o tem, iż w sferach robotniczych wzrasta dążenie do samodzielności, któremu należy dać odpowiednie ujście. Obrady kongresu były w ogóle bardzo interesujące, nie będziemy dziś jednak mówili o tem, chcieliśmy tylko zaznaczyć, że kwestyja związków robotniczych jest obecnie na porządku dziennym w Niemczech, że poruszają ją najrozmaitsi ludzie z najrozmaitszych powodów. Przed dwoma tygodniami, mówiąc na tem miejscu o rozwoju kartelów, przytaczałem zdanie Schoenlanka w tej sprawie, wkrótce zapoznamy obszerniej czytelników z prawodawstwem społecznym młodego cesarza Niemiec, gdzie znowu spotykamy się z tą samą kwestyją.

Nie tylko jednak w Niemczech interesują się żywo związkami, też samo spotykamy n. p. w Szwajcaryi. Mały ten kraj zajmuje pod względem przemysłowym jedno z pierwszych miejsc. Pomimo to jednak o tych straszliwych nieraz zatargach między pracą a kapitałem, jakie tak często nawiedzają inne kraje, nie słyhać tu prawie. Wiele przyczyn składa się na to. Przemysł nie skoncentrował się w Szwajcaryi tak znacznie, jak gdzieindziej, i nie wywołał tak jaskrawych różnic społecznych. Z drugiej zaś strony ustrój polityczny rzeczypospolitej umożliwia wszystkim szukanie poprawy swego losu na drodze legalnego oddziaływania państwowego. Ztąd też Szwajcaryja pod względem prawodawstwa fabrycznego, przoduje innym krajom, tym nawet, które przewyższają ją pod względem rozwoju wielkiego przemysłu. W Szwajcaryi, jak i gdzieindziej, dążność zarówno przedsiębiorców, jak i robotników do wiązania się w syndykaty przejawia coraz silniej. Tworzenie się związków, pozostawione dobrej woli jednostek, nie odbywa się jednak równomiernie. Przedsiębiorcom, jako mniej licznym i bogatszym, daleko łatwiej się porozumieć, niż robotnikom. Powszechnem jednak zdaniem, syndykaty wówczas tylko przyniosą pożądane skutki dla „pokoju przemysłowego”, jeżeli korzystać z nich będą w równej mierze przedstawiciele kapitału i pracy. Ztąd ostatnimi czasy agituje się w Szwajcaryi sprawa przymusowego zakładania syndykatów. Według tego projektu w każdym okręgu przemysłowym powstają dwa szeregi syndykatów: przedsiębiorcy pewnego fachu tworzą jeden związek, robotnicy zaś tegoż fachu drugi. Syndykaty te stają się uprawnionymi przedstawicielami

swych wyborców i ich decyzyje otrzymują moc obowiązującą. Spory, powstające między fabrykantami a robotnikami, oddawane są z urzędu na rozpatrzenie i rozstrzygnięcie obu syndykatów danego fachu. Agitacyja w tej sprawie spotyka takie uznanie, że, jak zapewniają gazety, w bardzo bliskiej przyszłości syndykaty przymusowe staną się faktem dokonanym.

J. H. Siemieniecki.

Z W I E D N I A .

VII.

Ugoda z Rusinami. — Przygotowania wyborcze w Galicyi. — Demonstracyje robotnicze w Wiedniu. — Austryjacko-niemiecki traktat handlowy. — Skandal napół polityczny.

Na samym schyłku ubiegłego roku, na horyzoncie politycznym Austrii zjawiała się niespodzianie sprawa, dla niewtajemniczonych na pozór drobna, w rzeczywistości zaś nader doniosłego znaczenia dla ogólnej polityki państwowej i stanowiska politycznego monarchii austro-węgierskiej. Mam tu na myśli t. z. ugodę z Rusinami, którą jedni uważają za zgodę między Polakami a Rusinami, inni zaś, o wiele słuszniej, za próbę rozwiązania *kwestyi rusińskiej przez rząd austryjacki*. Politycy austriaccy nie od dziś zajmują się kwestyją rusińską ze stanowiska polityki międzynarodowej. Zmarły minister spraw zagranicznych hr. Andrassy, w czasie kiedy jeszcze trzymał ster państwa austryjacko-węgierskiego, był zdania, że kwestyja rusińska, należycie pojęta i zręcznie poprowadzona, mogła wielkie oddać usługi Austrii, sądził jednak, że teraz bodaj za późno, że 50 lat wstecz wypadało podnieść sprawę rusińską. Dziś myśl Andrassy'ego została w Wiedniu na nowo podjęta: z *Wiednia, ze sfer wysokich dano pobudkę do tej akcji politycznej*, której widownią jest obecnie Galicyja, a którą nazywają ugodą z Rusinami. Sądzę, że powyższe uwagi wystarczą dla zrozumienia obecnych wypadków politycznych w Galicyi, a dodam tylko, że prasa niemiecka, jak n. p. znany organ sfer rządowych berlińskich *Kölnische Zeitung* nader żywo kwestyją rusińską wogóle, a w szczególności w Galicyi się zajmuje. Porzucam więc dalsze wywody na temat znaczenia ugody z Rusinami ze względu na politykę międzynarodową, a przechodzę do wypadków w Galicyi. Od zaprowadzenia ery konstytucyjnej w Austrii Rusini mieli prawo i jaką taką możność rozwijania swej narodowości, i z tego prawa, o ile się dało, skorzystali. Faktem jest, że w Galicyi mamy więcej szkół ludowych, z wykładami w języku rusińskim, niż polskim, oraz, że we wschodniej Galicyi w szkołach miejskich język rusiński jest przedmiotem obowiązkowym, jak język polski i niemiecki. Na wszechnicy lwowskiej słuchacze prawa mogą składać egzaminy w języku polskim, niemieckim, lub rusińskim, wreszcie w sądach, wedle potrzeby, rozprawy sądowe karne i cywilne, stosownie do żądania stron procesowych, bywają prowadzone w języku rusińskim. Tak więc Rusini w Galicyi pod względem językowym nie są znowu tak upośledzeni, a jeśli w sprawach tych zachodzą jeszcze znaczne nadużycia, to nie trzeba zapominać, że i Polakom często nie lepiej bywa, gdyż tak jedni jak i drudzy ulegają niesłusznemu traktowaniu ich ze strony władz centralnych w Wiedniu, które, pomimo wyraźnego brzmienia ustaw konstytucyjnych, konsekwentnie dążą do centralizacji i germanizacji, tłómacząc ustawy dowolnie, naginając ich treść do zachcianek niemiecko-biurokracyjnych. Ze stanowiska językowego więc Rusini nie wiele więcej mieliby do żądania, jak Polacy. Jeżeli spytamy się chłopów rusińskiego: dla czego użala się „na panowanie Polaków” (rusińscy chłopci identyfikują bowiem urzędników i władze austryjackie z Polakami), to nigdy nie poda on upośledzenia języka rodzimego jako powodu do skarg, ale tylko sprawy ekonomiczne, n. p. wysokość podatków, brak ziemi, pretensyje do lasów i pastwisk i t. p. Skargi te również często można słyszeć i od włościan polskich, którzy żalą się znow „na panów”. Nie mówi się jednak o „kwestyi polskiej” w tym

*) Sam Gladstone oświadczył, że w sporzefaktycznym Brentano ma zupełną słuszność.

sensie, gdyż polska ludność składa się z włościan, mieszczan i właścicieli dóbr ziemskich, a ostatnie dwie klasy społeczeństwa polskiego zadowolone są ze swego stanowiska ekonomiczno-społecznego. Inaczej rzecz się ma z Rusinami. Z powodu braku ruskiego mieszczaństwa i szlachty ruskiej sprawy ekonomiczne ludu nabierają znaczenia spraw narodowych. Dlatego też w programach politycznych przywódców rusińskich, jak n. p. Romańczuka, najwybitniejszy punkt stanowi kwestya ekonomiczna i sprawa rusińska w Austrii, przede wszystkim na rozwiązaniu ekonomicznym polega. Zrozumieli to politycy austrijscy i polecenie, jakie otrzymał namiestnik hr. Badeni co do sprawy rusińskiej, przeważnie się do tego punktu odnosi. Tymczasem w Galicyi sprawa rusińska weszła na inne tory. Rząd tamtejszy krajowy, zamiast, w myśl życzeń władz centralnych starać się o usunięcie tego, co właściwie jest przedmiotem niezadowolenia ludu, zamiast poprawiać wadliwą administracyję, usunąć urzędników administracyjnych, którzy dowolnością w zastosowaniu ustaw niezadowolenie ludu wywołują, słowem, zamiast przeprowadzenia reform polityczno-społecznych, jał się starego szablonu i wysunął na pierwszy plan kościół katolicki i papizm, jakąś, niedającą się kontrolować lojalność do dynastyi, a nadto obiecał napisy rusińskie na wszystkich skrzynkach pocztowych we wschodniej Galicyi i 6 czy 8 mandatów poselskich Rusinom, którzyby przyjęli ten program. Skutkiem takiej akcji politycznej jest, że społeczeństwo polskie, o ile ono nie jest zasklepięte w ciasnych ramach egoizmu kastowego, widzi w sprawie rusińskiej, w ten sposób traktowanej, niebezpieczeństwo dla postępu wogóle, ogół rusiński zaś widzi w tej akcji dążenie rządu do utworzenia kliki rusińskiej w guście stańczyków polskich, a w programie klerykalnym—oddanie cerkwi ruskiej pod panowanie jezuitów. Przeciw takiej ugodzie część Rusinów narodowców, szczerze oddanych postępowi, wystąpić musiała, i rzeczywiście też mnożą się protesty zarówno przeciw ugodzie, jaki przeciw towarzyszącym jej nadużyciom (n. p. zmuszanie do podpisywania adresów za ugodą, narzucenie urzędowego organu „Narodna Czasopis” gminom rusińskim i ich członkom i t. d.). O protestach t. z. świętojureców, słowianofilskich „unionistów”, już nie wspomnę. Trzeba przyznać, że błędy rządu krajowego w Galicyi, dokonały tego, czego się najmniej spodziewano, t. j. ożywienia stronnictwa świętojurskiego i połączenia tegoż ze stronnictwem radykalnem rusińskim, słowem powiększenia niezgody między rządem a Rusinami, zamiast pozyskania Rusinów dla rządu austriackiego. Darujcie, że nieco obszerniej o kwestyi rusińskiej piszę, jest ona nader ważną, a uważałem za stosowne skreślić Wam stan tej sprawy w obecnej chwili.

Kiedy już jestem w Galicyi, to pozwólcie mi powiedzieć jeszcze kilka słów o przygotowaniach, jakie tu czynią do ogólnych przyszłych wyborów do Rady państwa. Wiadomo, że ogół ludności polskiej nie jest zadowolony z czynności Koła posłów polskich w Wiedniu. Niezadowolone to szczególnie się objawia wśród ludności wiejskiej i miejskiej. Stronnictwo rządzące, bojąc się utraty swego stanowiska w kraju, czyni rozmaite zabiegi, oczerniając z jednej strony u rządu stronnictwo postępowe, z drugiej strony starając się jak najwięcej zasobów nagromadzić na walną bitwę wyborczą. Ktokolwiek teraz czyta dzienniki galicyjskie, przekonywa się, że pod tym względem stronnictwo zachowawcze jest dobrze zaopatrzone. Z wyjątkiem jednego pisma we Lwowie a drugiego w Krakowie, wszystkie inne dzienniki już są pozyskane dla kliki. Tak n. p. jedno pismo lwowskie, niby liberalne, w szeregu artykułów denuncjuje u rządu o socyjalizm i o szerzenie waśni społecznej wyborne piśmko ludowe, „Przyjaciela Ludu”. Wszystko do tego zmierza, aby rząd przesłał pismo uczciwe za to, że ono poucza włościan, aby przy wyborach niesprzedawali swych głosów za pieniądze i wódkę, aby do Rady państwa wybierali ludzi nieskazitelnych. Stłumienie takiego „niebezpiecznego” piśmka—oto cel oczernienia „Przyjaciela Ludu”. W Krakowie znowu związała się „spółka wydawnicza” dzieł i czasopism. Na czele tego przedsięwzięcia, operującego kapitałem 200,000 zlr., stoją znani

przywódcy stronnictwa krakowskiego. Spółka nie przetrwa zapewne czasu wyborów, bo wątpię, aby kapitał 200,000 zlr., starczył na „popieranie” czasopism na czas wyborów, chyba że na przekupienie prasy galicyjskiej inny jeszcze fundusz istnieje.

Przechodząc do spraw ogólnoaustriackich, przede wszystkim wspomnieć muszę o manifestacyi ulicznej, jaka miała miejsce dnia 25 grudnia, pierwszego dnia świąt. O demonstracyi tej mało kto po za Wiedniem wie. Prawie zupełnie o niej przemilczały nawet pisma wiedeńskie. A była to nader smutna demonstracyja ludzi, którzy w mieście przepychu i rozrzutności umierają z głodu. W południowej porze wspomnianego dnia zjawiła się gromada tokarzy perłowej masy, którzy zostali zrujnowani wskutek bilu Mac-Kinleya—przed gmachem ministerjum spraw wewnętrznych i wołała: chleba chleba! A nie byli to tylko czeladnicy, ale i majstrowie, ojcowie licznych rodzin, którzy na ten krok się odważyli. Zapłacu ministerjum udała się ta gromada przed gmach dyrekcyi policyi, i tam powtarzała to samo wołanie. Naturalnie, że natychmiast zjawiła się policyja i kilkudziesięciu demonstrantów aresztowała. W areszcie policyjnym dopiero się pokazało, że kilku z tych biedaków od dwóch dni nie miało kęsa chleba w ustach. Z aresztowanymi szybko się załatwiono, wszystkich skazano na kożę, a niektórych nawet wydalono do miejsca urodzenia, do Czech, Morawii i t. d. Demonstracyja zatrwożyła nieco sfery rządowe, bo w Wiedniu tysiące ludzi przymiera z głodu i gdyby wszyscy chcieli demonstrować, to z pewnością cała policyja wiedeńska nie dałaby sobie rady. Aby podobny ruch uśmierzyć, rząd pośpieszył z pomocą, ofiarując dla tokarzy perłowej masy 12,000 zlr. Jest to jednak kropla wody w morzu nędzy, ogarniającej coraz szersze masy.

Dnia 3 b. m. sejm czeski na nowo się zebrał, rząd znów próbuje przeforsować ustawy ugodowe. Czy mu się uda, to wielkie pytanie, ale w każdym razie pozycyja rządu i Niemców nieco się polepszyła. Młodoczesi bowiem w ostatnich czasach, czując się na siłach i pragnąc jak najprędzej dojść do władzy, zaczynają politykować, opuszczając swoje zasadnicze, demokratyczno-ludowe stanowisko. Jest to zarodek ich upadku. Chcąc się stać w znaczeniu austriackim „regierungsfähig” (zdolni do rządów) paktują potajemnie z władzą i z klerykałami. Klerykałni z jezucicką przebiegłością obiecują młodoczesom najszersze ustępstwa na polu narodowościowem, byleby upierali oni zachcianki wsteczne w prowincjach niemieckich co do zaprowadzenia szkół wyznaniowych. Czy młodoczesi ostatecznie na to się zgodzą, jeszcze nie wiadomo, ale faktem jest, że na takiej podstawie poufne narady i rokowania się odbywają.

Utartym od lat wielu zwyczajem nowy prezes gabinetu węgierskiego, hr. Szapary w dzień nowego roku przyjął deputacyję posłów węgierskich ze stronnictwa rządowego. Te przyjęcia noworoczne w Budapeszcie i wygłaszane przy tej sposobności mowy nabrały w Austrii wielkiego znaczenia politycznego. Prezes gabinetu węgierskiego zwykle wygłasza program polityczny, nie tylko rządu węgierskiego, ale szkicuje też program polityki zagranicznej całej monarchii. Tym razem hr. Szapary ograniczył się w mowie do układów cłowo-handlowych między Austro-Węgrami a państwem niemieckim. Rokowania te, rozpoczęte w Wiedniu z początkiem grudnia, postępują żółtym krokiem i już teraz głoszą, że jeszcze dwa miesiące potrwać. Niemcy są skore do rozbienia ustępstw Austrii co do produktów rolnych, natomiast żądają zniżenia ceł na wyroby przemysłowe. Tymczasem Austrija właśnie w tym względzie żadnych znaczniejszych ustępstw poczynić nie może, bo nie tylko by to podkopało produkcyję przemysłową, ale i siłę podatkową. Przemysł w Austrii obciążony jest nadzwyczaj wielkimi podatkami rozmaitego rodzaju, podatki produkcyjne austriackie stoją w stosunku do tych samych podatków w Niemczech jak 1:60. Skoroby więc na wyroby niemieckie cło zostało zniżone, to wtedy liczne gałęzie przemysłu austriackiego nie mogłyby się ostać wobec konkurencyi niemieckiej. Jedna jest tylko droga wyjścia, mianowicie: gdyby Austrija zechciała zmienić swój system podatkowy wogóle, a w szczególności co do

przemysłu. Ale wobec konserwatyzmu dr. Dunajewskiego i wobec ogromu potrzeb na cele państwowe, przy chudych zresztą kasach, tak radykalnej zmiany, jak zniżenie podatków, wcale spodziewać się nie można. Jak więc z jednej strony Austrija w żaden sposób nie może Niemcom przyznać znacznie niższych ceł przemysłowych, tak z drugiej strony koncesyje dla austriackich produktów rolniczych, nie są ze strony Niemiec żadnem ustępstwem, gdyż i tak położenie wewnętrzne Niemiec zmusza je do otwarcia granicy dla artykułów żywności i z Austrii i z Rosyi. Austriackie sfery rządowe zdają się dobrze pojmować to położenie i dlatego żądają ustępstw handlowo-politycznych, a mianowicie wpływu Niemiec na Rumunię, aby ta dla przemysłu austriackiego otworzyła swe rynki. Nacisk na konwencyę z Rumunię, położył właśnie minister Szapary w swej mowie noworocznej, stawiając to jako warunek dojścia do skutku traktatu austriacko-niemieckiego.

Przed kilku dniami aresztowano tu potomka jednego z najstarszych rodów niemieckich, hr. Sickingena, a w Budapeszcie zwykłego maklera nazwiskiem Waldapfel—obu pod zarzutem zbrodni oszustwa, pierwszego jako głównego sprawcę, a drugiego jako pomocnika. W tych aresztowaniach nie byłoby nic nadzwyczajnego, bo nie brak tu przecie wysoko urodzonych i postawionych łotrów. Zresztą co do wysoko postawionych zbrodniarzy Niemcy mają wyborne przysłowie: „Kleine Diebe haugt man, grosse lasst man laufen” i niejednen taki oszust, dzięki swym „plecom”, bezkarne broi. Ale okoliczności, w jakich hr. Sickingen popełnił zbrodnię, nie można było zatrzeć, dla tego, że zupełnie zrujnował się majątkowo, powtórnie ze wyludził on 150,000 od wdowy, a to pod pozorem, że on, hrabia, potomek starego rodu, pomimo podeszłego wieku gotów się żenić z córką ograbionej wdowy. Aresztowany tłumaczył się, że wyludzonej sumy potrzebował, aby zostać gubernatorem w Bułgaryi, że osiągnąwszy ten cel, byłby pieniądze zwrócił; hr. Sickingen wymienił przytem niejakiego Waldapfela z Budapesztu, z którym właśnie co do spraw bułgarskich prowadził ukłapy. I tu się dopiero zaczyna skandal polityczny. Rozprawa sądowa wykaże, czy twierdzenia Sickingena polegają na prawdzie, ale co do osoby Waldapfela to mamy tu już do czynienia ze znanym maklerem bułgarskim. Historyja zakulisowa elekcyi ks. Koburskiego na władzę bułgarów mało komu jest znana zagranicą. Tu w Wiedniu, gdzie się ta sprawa rozstrzygała, znają rozmaite rzeczy, a we wszystkich ów Waldapfel odgrywa wybitną rolę. Dodam tylko, że po wstąpieniu na tron bułgarski ks. Koburskiego Waldapfel dopomógł się odeń faktornego w kwocie 500,000 franków, a gdy książę nie chciał zapłacić, wytoczył mu skargę w sądzie cywilnym w Bukareszcie, podając w swej skardze rozmaite zajmujące szczegóły co do elekcyi Koburczyka, a nadto w osobnej broszurze ogłosił tę skargę, nadzwyczajną kompromitującą obecnego księcia. Sprawę wtenczas zatuszowano, Waldapfel cofnął skargę,—za jaką cenę niewiadomo—a oprócz tego zakupiono i zniszczono cały nakład broszury. Dziś znów ten sam Waldapfel na scenie się pojawia, przy aresztowaniu go w Budapeszcie policyja węgierska miała znaleźć mnóstwo ciekawych aktów i listów, dotyczących zamierzonego przewrotu politycznego w Bułgaryi. Czy Waldapfel rzeczywiście był w stosunkach z hr. Sickingen, nie wiadomo, w każdym razie połów u niego może być bardzo ciekawy.

Veritas.

Listy ze wsi.

II.

Typ chłopa-konserwatysty.—Emigracyja.—Czytelnictwo.

Spostrzeżono już niejednokrotnie, że wśród ludu, wskutek odrębnych warunków i wpływów, wytwarzają się pojęcia, rażące nasze najelementarniejsze wyobrażenia o cywilizacyi, moralności etc. A jednak nietylko ciekawem jest, ale i pouczającym poznanie tego samorodnie wytworzonego światopoglądu.

Najcharakterystyczniejszym a zarazem najpospolitszym u nas jest typ chłopca, zaciętego konserwatysty. Według zdania krzewicieli oświaty należy on do kategorii najujemniejszych umysłów chłopskich... A jednak częstokroć bezstronne wejście w całokształt jego myśli wykaże nie tak ograniczony mózg, jak się na pozór zdaje. Odnajdziemy tam przyczynowy związek i logicznie poczynione wnioski. Dla stwierdzenia wyżej wypowiedzianego zdania pokuszę się skreślić jak najdokładniejszy wizerunek wieśniaka tej kategorii. Badałam typ wyżej wymieniony nadworskim parobku, który był uważany za hersztę wszelkich niezadowolonych i skarg pomiędzy służbą folwarczną. Chłop był wielki, o piegowatej, nieładnej twarzy, okraszanej dobrotliwym uśmiechem. Skłonny do krytykowania i wydawania sądu o wszystkim, co go otaczało, odznaczał się wesołością i dowcipem. Umysł jego, zdolny do trudnych nawet kombinacji w rzeczach politycznych, okazywał się tępym w przyswojeniu nieznanego mu, lub oderwanego pojęć i formułek. Ztąd trudność w nauczaniu się czytać i pisać (co prawda zaczął się uczyć dopiero w 24-ym roku życia). Zwracał na siebie szczególną uwagę wskutek stałego występowania przeciwko ogólnie zaprowadzonym porządkom w gospodarstwie. Na samym wstępie zaraz wypowiedział się przeciwko zajmowaniu bydła ze szkody i ściąganiu kar z winnych. Nawet nagroda pieniężna nie skłoniła go do śledzenia i prześladowania winowajców. Po tak niekorzystnym zaprezentowaniu się właścicielowi, należał zawsze do tych, którzy okazywali niezadowolone z powodu jada, jakości i ilości roboty. Następnie z półstówek i rozmów wynikało, że jego pojęcia o nauce i ludziach inteligentnych, formułują się w następujący sposób:

Panowie, wyzyskując chłopca, oprócz pieniędzy i ziemi, posiadają jeszcze naukę, która dopomaga im w coraz większym ciemieniu chłopca. Nauka jest wymysłem pańskim, i, jako powolne w ręku wyzyskiwaczy narzędzie, spryska się z nimi na zgubę biedaków. Za pomocą nienawistnej nauki panowie wymyślają koleje żelazne, telegrafy, parowe młocarnie, sieżczarki itd., które odbierają zarobki biednym ludziom, a nagromadzają coraz większe bogactwa w rękach panów. Kolej żelazna np. płaci drożej robotnikom dla zamydlenia tylko oczu gospodarzom, którzy, przewożąc ludzi furmankami, zarobiliby daleko więcej. Z telegrafów też tylko zabawka dla panów, a bieda ztąd dla chłopca, bo jego zarobek zgarniają do swych kieszeni „panowie telegrafici”. O maszynach rolniczych to nie ma co i mówić, są one widocznymi i najwięszymi wrogami chłopca, zmniejszającymi zapotrzebowanie rąk do pracy, a więc obniżającymi cenę robotnika. Niemożliwe jest dla chłopca zdobycie tak wielkiej wiedzy, żeby aż z jej pomocą mógł wywalczyć sobie lepsze stanowisko, a tracenie czasu na zdobywanie wiadomości—nie opłaca się. Korzystniej wypożyczyć po ciężkiej pracy, lub zabawić się wesoło. Nad czytaniem to jeszcze warto trochę się pomozolić, bo w kościele zawsze jest „ładniej” z książkami się pomodlić i szyldy w mieście poprzeczywać... Co do pisania zaś, to tylko wówczas warto zdobyć tę sztukę, gdy się ma perspektywę zostania pisarzem gminnym lub prowentowym. Dziwny był i niczem nie pokonany upór tego człowieka. W dyspucie zrazu bronił się zapamiętałe; w końcu jednak przestał mówić, ale twarz jego wyrażała przekonanie, że nie go w raz powziętych wyobrażeniach zachwiać nie zdoła. Przy czytaniu powieści czynił zawsze krytyczne uwagi, nie raz bardzo trafne, co do nienaturalności sytuacji, a najczęściej bezcelowości pisania takich nieprawdopodobnych zdarzeń. Przy udzieleniu wiadomości z dziedziny przyrody, geografii, lub też historii fizyognomija wydłużała mu się w dziwny sposób i wyrażała uczucie tępego oporu i niezadowolenia. Gdy jednak zdarzyło się kilkakrotnie, że opowiadał jakieś zainteresowało go, rozjaśniło fizyognomiję i nawet do wtrącenia jakiegoś słówka zmusiło, wówczas po chwili oryentował się, że postępuje wbrew swojej zasadzie. Tu już działał najpospolitszy upór.

Tłomaczył się nawet, że wiadomości o kształcie ziemi, o sile przyciągania zajęły go o tyle tylko, o ile globus i magnesy są ciekawymi zaba-

wkami. Rachunki piśmienne jakiś czas w stałe wprawiały go zdziwienie; w końcu jednak zakonkludował, że chłop na swoją potrzebę umie tak rachować, że—jeżeli nie jest głupi—to oszukać się nie da, a te sztuczki, t. j. cztery działania, to tylko mogą się przydać dla panów, którzy mają dużo pieniędzy... Gdy koledzy zaczęli czytać gazetę, demonstracyjnie opuszczał izbę, swoje odejście głośnym manifestując ziewaniem. A jednak co wieczór rozkładał przed sobą elementarz i z podziwu godną wytrwałością sylabizował drugi rok jedne i te same wyrazy.

Ciekawem jest, że pomiędzy służbą folwarczną, składającą się z dziesięciu parobków, trzech podzielało w zupełności zdanie swojego przewodźcy, z tą tylko różnicą, że naukę czytania uważali za niepotrzebny zbytek. Dwóch innych należało do stałych antagonistów czterech poprzednich parobków; ci gorąco i z przekonaniem przemawiali za potrzebą oświaty. Reszta, należąca do natur więcej skrytych lub też nieśmiały w wypowiedzaniu swego zdania, zachowywała się podczas sporów biernie, ale wręcz zapytani wszyscy oświadczyli się za potrzebą nauki, i niektórzy z nich dali nawet z czasem tego dowody.

Urodzajność gleby i stosunkowo wcale nieznaczne jej zaludnienie sprawiło, że gorączka wychodztwa do Brazylii szczęśliwie nas ominęła. W swoim czasie opowiadano o paru pojedynczych osobach i rodzinach, wybierających się za morze. Skończyły się te projekty na chęciach tylko, świadcząc jednak, że czynni agitatorzy i tu szczęścia próbowali. Lud tu przyjął z oburzeniem wiadomości o tłumnej emigracji swych ziomeków. Mówiono, że nawet nie przypuszczali, żeby na świecie mogli się znajdować ludzie tak niegodziwi, jak wyszkiwacze agencji. Takie wyrafinowane oszustwo jest już wykwestem wyższej cywilizacji, nie zrozumiałej dla prostych wyobrażeń spokojnego rolnika. Listy pierwszych ofiar przyjęto ze współczuciem dla nieszczęśliwych, z czasem jednak oswojono się z faktem, a nawet pewien praktyczny parobek dał się słyszeć ze zdaniem: „Jak sobie ustalili, tak się i wyśpią. Nam za to będzie przestronniej, a więc i lepiej.”

Pisząc dziś korespondencyję ze wsi, nie podobna pominąć kwestyi czytelnictwa, poruszonej przez kwestyjonyaryjusze w *Głosie*. Zapewne, chcąc dojść prawdy, należy oczekiwać cierpliwie na rezultat gruntownie podjętego badania sprawy. Zważywszy jednak, że podobne postępowanie wymaga długiego czasu, a wydawnictwa ludowe wciąż się mnożą, pozwalamy sobie na parę uwag.

Najpierw więc muszę potwierdzić słuszność wygłoszonego w *Głosie* zdania, że lud jest bardzo drażliwy, spotykając się w druku z przyganą swoich obyczajów lub też nałogów. Nawet tak obiektywne przedstawienie prawdy, jakie spotykamy w powiastkach Antoski, wywołuje wyraz niezadowolenia na twarzach czytelników, zaś cień satyry budzi jawną niechęć.

Na zapytanie, jakiego rodzaju książeczek największy brak czuć się daje, odpowiedzieć musimy, że w danej chwili najpotrzebniejszymi byłyby liczniejsze książki dziecinne. Wynika to poprostu z ilości starszych i małych czytelników. Statystyka dowodzi, że umiejętność czytania szerzy się, zyskując coraz liczniejsze grono zwolenników. Ojciec analfabeta coraz częściej posyła syna na naukę, zdarza się więc, że najmłodszy członek rodziny jest jedynym w chacie czytelnikiem. W dwóch lepiej mi znanych wioskach podczas gdy dorosły mężczyzna, umiejaczy czytać, jest dziś rzadkiem zjawiskiem, to pomiędzy wyrostkami, od 14 do 18-tu lat liczącymi, wyjątki należą do analfabetów. Na książki więc dla młodzieży w tym wieku zapotrzebowanie jest największe. A tymbardziej jest ono usprawiedliwione, że i starsi bardzo chętnie i z niemałą korzyścią odczytują książki, pisane dla dzieci. Zauważyłem nawet, że mniej rozwiniętych czytelników z ludzi starszych więcej zadawania i bawi „Podarunek dla młodzieży”, „Baśnie i powieści dla dzieci”, a nawet „Snopek”, niż wiele powiastek, wydanych specjalnie dla starszych. Literatura więc dziecinna ma szersze znaczenie i może mieć wszechstronnejsze zastosowanie, gdyż pedagogicznie napisana książka dla dziecka wiejskiego równie dobrze może się przydać dziatwie miejskiej, z czasem zaś korzystaliby z tańszych książek i szlachta, któ-

ra co raz mniej stać na złocone litery i welinowe okładki.

W. K. Szczęsna.

Korespondencyja „Głosa”.

Zawiercie.

(Kto i jak rządzi w towarzystwie akcyjnym „Zawiercie”).

Często bardzo spotykałem w *Głosie* wzmianki o stosunkach fabrycznych w Łodzi i jej okolicach, ale nigdy nikt się nie ośmielił podać czegokolwiek dla wyświecenia stosunków w Zawierciu, choć i tutaj spotkać się można było z tem samym, co wytykano „Poznańskiemu i innym fabrykantom.”

Towarzystwo akcyjne „Zawiercie” nosi swoje miano tylko oficjalnie. De nomine prezesem tegoż Towarzystwa jest hr. Zamojski, vice prezesem Mieczysław Epstein, de facto zaś są oni niczem, trzęsą bowiem całą fabryką i są panami „życia i śmierci” wszystkich pracowników panowie Ginsbergowie (Adolf i Izidor), żydzi berlińscy.

Rozpanoszenie się tych jegomościów doszło do zenitu z d. 1 stycznia r. b., t. j. z chwilą, gdy fabryka ich p. f. „braci Ginsberg”, została nabyta przez Towarzystwo Akcyjne „Zawiercie”, wskutek czego $\frac{3}{4}$ ogólnej liczby akcji znajduje się w rękach tychże Ginsbergów. Dziwnem jest doprawdy, żeby tacy panowie, jak Zamojski i Epstein, dali się tak za nos wodzić i pozwolili używać siebie za parawaniki.

Ginsbergowie mieszkają stale w Berlinie, ztamtąd kontrolują cały bieg interesów, a nie będąc na miejscu i nie patrząc na mrówczą pracę swych pracowników, są przekonani, że każdy z nich nie robi, kradnie tylko i czycha na mienie Towarzystwa; nie wierzą też oni nikomu, a nieufność ta zamiast zachęcać do pracy dla dobra fabryki, wywołuje uczucie wprost przeciwne, które opanowało nie tylko nas Polaków, ale nawet żydów, oburzonych na politykę ginsbergowską.

Obecne niepomysłne czasy dla przemysłu naszego wogóle spotęgowały jeszcze podejrzliwość Ginsbergów. Jeden z nich, Izidor, studyjował chemię i uzyskał stopień „doktora” w tym zapewne celu, aby analizować swych pracowników i przekonywać się, czy są oni „schurke’ami”, czy też nie. (Czelność tego jegomości doszła kiedyś do tego stopnia, że odezwał się o pracujących w fabryce: „ich halte einen jeden für einen Schurke, so lange ich mich nicht so sei”).

Dla dokładniejszej analizy dobrał sobie legijon najprzeróżniejszych pomocników, kontrolerów, na czele których stoi p. dyrektor Loewenstam, „vice-dyrektor” Broniałowski, b. cyrulik, a ostatnio nadworny inżynier-budowniczy.

Za dowód, jak traktowali inteligencyję, może posłużyć fakt następujący. Za inicjatywą i staraniem buchaltera Towarzystwa Akcyjnego „Zawiercie” urzędową została scenka, której mogłoby pozazdrościć niejedne miasteczko prowincjonalne; w jesieni i zimie urządzano tam peryjodycznie przedstawienia amatorskie. W zeszłym roku w grudniu chcąc Ginsbergom uprzyjemnić chwilowy pobyt i pokazać im, co zrobić mogą dobre chęci, odegrano dla nich specjalnie „Łobzowian” i „Tajemnicę”, z których pierwsza sztuczka była wykonana świetnie. W nagrodę za to p. Adolf zamiast podziękowania wygłasza zdanie, że „wszystko to bardzo pięknie, ale to zanadto czasu zajmuję”. Jakto, więc nie wolno swobodnie rozporządzać nawet czasem pozaobowiązkowym, więc wiecznie się ma być niewolnikiem?

W fabryce pracuje się ucziwie, wypełnia wszystko, czego się podjęło, i zato nie wolno się zabawić! Stosunek tego rodzaju wywołuje w młodzieży ogromne oburzenie, ale okazanie choćby chęci zerwania tych pęt wstrętnych pociąga za sobą wydalenie; że zaś każdy jest związany pewnego rodzaju obowiązkami, nie można przeto było występować zbyt jawnie, i tak znosi się z konieczności to upokorzenie.

Gdyby jeszcze wynagradzano, jak się należy, i tem starano się załagodzić ogólne niezadowolenie—gdzie tam, wynagradzają tak marnie, że niektórzy wstydzają się przyznawać do pensyi. Od

1-go stycznia r. b. zachorowali ciż pp. Ginsbergowie na maniję oszczędności, przyczem, rozumie się, padali ofiarą robotnicy i urzędnicy.

Wydalano ich jednego za drugim, lub też bez ceremonii, nie wchodząc w słuszną, zmniejszali wynagrodzenie, motywując tem, że warunki życia zmieniły się ku lepszemu, wszystko bowiem a tem samem i artykuły spożywcze musiały uleść staniu (!).

Trudno rzeczywiście dać wiarę temu, aby ludzie, nie znający wcale miejscowych stosunków, mogli wygłaszać oficjalnie tak banalne, bezmyślne zdania, które czytałem własniemi oczyma.

Kasyjer Towarzystwa pobierał rocznie aż rs. 1,000 pensyi oraz rs. 200 na manka w kasie. Cóż to jest 200 rs. przy milionowym obrocie pieniężnym, wliczając wpływy i wypłaty, boć można się tak przy przyjmowaniu jak i przy wypłacie pieniędzy omylić; pp. Ginsbergowie jednakże przyszli do przekonania, a może p. Izidor doszedł do tego za pomocą swych bohaterskich analiz, że „hominis est non errare“, i na tej zasadzie oświadczyli pewnego miesiąca kasyjerowi, iż owe 200 rs. na manka mu kasują, czyli że od dnia ogłoszenia dekretu zmniejszają kasyjerowi pensyję o rs. 200. Czyż to nie jest wołające o pomstę do nieba żądać od człowieka, aby przy liczeniu *milionu rubli* nie omylił się nawet o rubla, wówczas gdy dawniej kasyjer, pomimo owych rs. 200, musiał za manka dopłacać prawie drugie tyle.

Inżynier budowniczy Towarzystwa „Zawiercie“ był jednocześnie budowniczym fabryki braci Ginsbergów. Pensyje każdej z fabryk były mu początkowo wypłacane razem przez kasę Towarzystwa, które się następnie obliczało z fabryką braci Ginsbergów.

Ginsbergowie jednakże, przeczuwając mające w krótkim czasie nastąpić zlanie się fabryk, przyczem przewidywali i zarobek na pensyi budowniczego, kazali wypłacać mu pensyje oddzielnie z kas fabryk Towarzystwa i braci Ginsbergów. Od zeszłego Nowego Roku wprowadzili w czyn z góry uplanowaną myśl, od tego bowiem czasu, pomimo, że roboty budowniczego nie zmniejszyły się wcale, otrzymywał on tylko dawną pensyję, wypłacaną mu z kasy Towarzystwa.

Wreszcie dają mu oni dynisyję od dnia 1-go stycznia r. p. wówczas, gdy był on angażowany rocznie, a rok kończy mu się na 1-go kwietnia roku przyszłego. O ile mi wiadomo, p. budowniczy miał dochodzić swych praw na drodze sądowej. Do Nowego Roku ubiegłego dyrektorem administracyjnym był p. Masłowski, człowiek twardego karku, a jako taki nie mógł się podobać Ginsbergom; nie czekając ekspiracji kontraktu zrzucili go oni z tego stanowiska i mianowali p. Loewenstama, człowieka bez zdania, chytrego, nie umiejącego uszanować swej godności, a tem samem nie posiadającego żadnej powagi ani u inteligencji, ani u robotników, ale za to Ginsbergom odpowiada on w zupełności, słucha ich, jak żak, i nieraz byłem świadkiem, jak Ginsbergowie lżyli tegoż Loewenstama, a on chował wszystko do kieszeni bez najmniejszej repliki.

Jeśli zatem ci berlińscy „Halpertowie“ postępowali z urzędnikami w taki sposób, można sobie wyobrazić, jak wyzyskiwano robotników. Poznawali się oni na tem, dowodem czego było pogaszenie pewnego wieczora światła i przerwanie roboty w przędzalni, gdy kazano im bez dodatkowego wynagrodzenia pracować w godzinach pozaobowiązkowych.

Często pp. G. 'zmuszeni byli odwoływać swe dyspozycyje oszczędnościowe. W kantorze głównym, gdzie pracuje 23-ch urzędników i jest sześć pokoi, było przeznaczonych do obsługi 3-ch woźnych. Pewnego dnia zapada decyzja, mocą której wszystkim woźnym zniżają płacę o 1½ rubla na wypłatę dwutygodniową, a oprócz tego wydalają jednego.

Pozostali dwaj, będąc rozrywani na wszystkie strony, nie mogli podołać wszystkiemu, i z bólem serca trzeba było przyjąć z powrotem wydalonego woźnego.

Oto są fakty (a bo to wszystkie!) gospodarki takiej olbrzymiej instytucji, jak „Zawiercie“; są one również dowodem smutnym wyzysku, mogącego stanąć jeśli nie wyżej, to przynajmniej na równi z wyzyskiem łódzkim, tyle razy karconym w *Głosie*. Wyzwolony.

Przegląd społeczny.

Łódź. Czytamy w *Gazecie Warszawskiej*: W poniedziałek dnia 5-go b. m. do mieszkania adw. Łaganowskiego, wszedł w godzinach przedpołudniowych inżynier i dyrektor fabryki Poznańskiego, Silberberg, i przystąpiwszy wprost do obecnego gospodarza, wskazując numer *Dziennika Łódzkiego*, zapytał: Pan ten artykuł pisałeś? P. Łaganowski obejrzał gazetę, a widząc, że nosi datę czerwcową, odparł: Nie, ale odpowiedzialność przyjmuje na siebie. Wówczas Silberberg wymierzył z rewolweru, gdy jednak tenże nie wystrzelił, odwrócił go drugą stroną i zadał tak silny cios, że Łaganowski padł na ziemię nieprzytomny Silberberg ponowił swe razy i urządziwszy trzy ciężkie rany w głowie wyszedł szybko, zauważony tylko przez służącą.

Kalisz. Jak donosi *Gaz. Warsz.*, prezes Dyrekcyi Szczegółowej Tow. Kr. Ziemi. R. Mielęcki złożył na ręce gubernatora kaliskiego Daragana memoriał w kwestyi przedsięwzięcia środków obrony większej własności ziemskiej, zagrożonej wychodźstwem ludu robotczego do Brazylii. Zaznaczywszy w jak trudnych warunkach znajduje się dzisiaj większa własność ziemska, że wskutek tych warunków dyrekcyja kaliska zakwalifikowała obecnie 2/3 dóbr do sprzedaży publicznej, prezes dyrekcyi pisze między innemi: „W tem tak trudnym i smutnym położeniu własności gruntowej spada na nią nowa bardzo dotkliwa klęska, tłumna emigracja do Brazylii, zagrażająca niemożności prowadzenia gospodarstwa bez robotnika, bytowi właścicieli, niewypłacalności skarbowych podatków i gminnych, niemożnością wnoszenia rat Towarzystwa Kredytowego Ziemi. Właściciele ziemscy, z którymi w ciągłych zostaje stosunkach, jako prezes Dyrekcyi Szczegółowej, z zupełnem uznaniem i wdzięcznością przyjęli przez rząd zarządzone środki zapobieżenia wychodźtwa. Gdy jednak pomimo niewydawania osmiiodniowych kartek, metryk, pomimo zalecania czujności straży pogranicznej, wychodźtwa tak się wzmożło, że właściciele kilku i kilkunastu morgów rzucają je, za bezcen oddając, że ludzie, z codziennego zarobku utrzymujący się, marnują swój skromny dobytek, ludzie zostający w służbie za rocznymi kontraktami, żonaci z dziećmi, bezżenni, dziewczki, łamią prawa, zobowiązania służbowe w środku roku samowolnie, w nocy uchodzą; i wszyscy granice pojedynczo lub w masach przechodzą, — gdy nadto, i nade wszystko z trwogą przewidywać należy, że na wiosnę gorączka emigracyjna pod wpływem agentów się spotęguje, — ponowne polecenie wójtom gminy, straży ziemskiej, straży pogranicznej, ażeby odebrane rozkazy z jak największą sprężystością i ścisłością wykonywali, a szczególnie zobowiązanie władz policyjnych po miastach, osadach i wsiach, ażeby ciągle i z natężoną energiją i zręcznością śledzili pokątnych w kraju agentów zagranicznych i miejscowych, ażeby tych nieubłagalnie oddawali pod odpowiedzialność sądową, w art. 328 kodeksu karnego przewidzianą — może nie byłoby bezskutecznem. W ogólnem pojęciu, normalnie, zgodne z prawem i moralnością usiłowanie o polepszenie swego losu, nikomu wzbraniane być nie może, i na tej podstawie emigracja do Ameryki od pół wieku przeszło się odbywa, ale gdzie masy, odurzone kłamliwemi obietnicami dostąpienia doczesnego i przyszłego szczęścia, na oślep łamią wszystkie prawne, społeczne i rodzinne węzły i rzucają się w otchłań zguby, rząd w swej poważnej opiekuńczej troskliwości o swoich poddanych, jak dobry ojciec, ma prawo wkroczyć i ze stanowczością wstrzymać od zgubnego ruchu. Czyby w tem groźnym położeniu rząd nie zechciał przez organy swoje dyplomatyczne w Niemczech i Brazylii polecić przekonać się o położeniu wychodźców w drodze do Bremy, Hamburga, Amsterdamu, na okrętach przewożących obłąkanych, wreszcie na miejscu do w Brazylii, jak wiadomości dochodzą, często głodową śmiercią zagrożonych? czyżby w swej wspaniałomyślności, ludzkością nacechowanej, nie zechciał polecić dać sposób i środki pragnącym powrócić do kraju? Byłby to niezawodnie najwymowniejszy środek do uśmierzania uludnych pragnień ciemnego ludu. W imieniu swoim i wszystkich ziemian, których los, jako prezesa Dyrekcyi Szczegółowej kaliskiej, nader blisko, żywo i mocno mię obchodzi, pozwalam sobie złożyć niniejszą zapiskę w ręce J. W. Pana, jako naczelnika gubernii i przedstawiciela w niej rządu i woli Najjaśniejszego Pana, a zarazem jako znanego nam wszystkim z troskliwości i opieki, który dla dobra ogólnego nigdy i nikomu nie odmawiasz.”

Częstochowa. Ciekawa sprawa toczyła się w tych dniach u nas przed kratkami zjazdu sędziów pokoju. Dyrektor fabryki „Pelzer et fils“ p. Żaku, w celu ukarania za jakieś przewinienie jednego z robotników, zamierzył się na niego, chcąc mu dać policzek; robotnik jednak usunął się i ręka p. Żaku przeleciała w powietrze. Po wydaleniu z fabryki robotnik podał skargę na p. Żaku o obelgi czynne. Sprawa była rozpatrywana w Zjeździe. p. Żaku skazali na zapłacenie kary w ilości 25

rubli. Obwiniony jednak podał kasacyję do senatu. — Sprawa zdaje się mało znacząca, ciekawą ją jednak nazwałem nie w skutkach, lecz w zasadzie. Dowodzi ona jasno, że gdyby robotnik wiedział, jak się w niektórych razach potrzeba urządzić — wtedy napewno nawet „zamierzać“ ze strony dyrektorów by nie było. — *Xyz.*

Z CESARSTWA.

Z Podola. (Kor. „Głosu“). Ilość włościan bezrolnych zwiększa się u nas z każdym rokiem. Wszyscy poszukują zarobków, których, niestety, znaleźć nie zawsze można. Maszyny, co prawda, w większych gospodarstwach rolnych nie są w powszechnem użyciu; robocze ręce są tak tanie, że maszyny nie opłacają się rolnikom. W wielu dobrach żniwiarki tylko wtedy są używane, gdy robotników dla jakichś powodów dostać nie można, a zachodzi obawa, że zboże na pniu się wysypie. Młocarnie wypożyczane są przez dwory tylko na czas gwałtownych dostaw zboża kupcom. Pomimo to coraz więcej włościan porzucać musi zajęcia rolne. Przemysł rozwija się powoli i nie daje również przytułku masom robotczym. Wielu znajduje pracę przy cukrowniach, plantacjach, dostawach do cukrowni, lecz po za tem tłumy podolaków emigrują na lato do Besarabii, gdzie nieraz znajdują niezły zarobek. Wędrowni te niezorganizowane, odbywane na ślepo, są bardzo ryzykowne i wprowadzają ogromną chwiejność do stosunków gospodarskich. W jednym miejscu w Besarabii tracą gospodarze wskutek braku robotników, w drugim robotników zbiera się tylu, że sami wpadają w nędzę i wyprzedają za bezcen ruchomości na drogę powrotną. W r. b. płaca robocza w Besarabii była o połowę niemal mniejsza, niż u nas na Podolu. Kiedy u nas płacono za okopywanie buraków 30 kop. dziennie, w Besarabii nie dawano więcej nad 20. Do niewielu nikłych gałęzi przemysłu miejscowego należy u nas wydobywanie fosforytu. O kilka wiorst od Nowej Uszycy, w Kuczynie kopalnię fosforytu dzierżawi od właścicieli majątku jakiś żyd. Na widok robotników, powracających z kopalni, myślałem że mam przed sobą gromadę kominiarzy. Pokazało się jednak, że ci ludzie, pracując cały dzień w podziemiu, oświetlonym lampkami bez szkielek, pokryci są zawsze sadzami tak, że ich rozpoznać nie można. Rozumie się: do żadnych wymagań higieny w takiej kopalni nie stosują się zgola. Pracuje tu szczerzy proletaryjat; chłop za nic nie pójdzie tu do roboty, chociaż chętnie zarabia przy kopalni furmanką. Opowiadano mi o chłopie, który po godzinnej pracy w podziemiu zaklął siarczyście, rzucił taczkę i poszedł do domu. — *A. Dr.*

Petersburg. Towarzystwo wstrzemięźliwości w celu walki z pijactwem zamierza zakładać oś w rodzaju naszych „gospód chrześcijańskich“ pod nazwą *czajnaja i zakusocznaja*. Pierwszy zakład otwarty będzie w początkach stycznia s. s. — W gazecie *Ziemijskij wacz* znajdujemy ciekawy list lekarza Tairowa, który osiadł na wsi ze specjalnym celem leczenia chłopów. Cały dochód roczny wynosi 620 rs., po odtrąceniu zaś wydatków na lekarstwo i t. d., za pracę lekarza spełniającego zarazem obowiązki felczera i woźnego, przypada 275 rs. rocznie. Dr. Tairow jest zupełnie zadowolony ze swego losu, powiada on, że znalazł szczęście na ziemi. — Przed paru tygodniami *Wilenski wiestnik* opowiedział historję, która jakoby odbyła się miała w jednym z miast, w których żydom wolno mieszkać. Jakiś żyd potrafił podobno na ulicy małżonkę gubernatora tak silnie, że ta upadła. Żyda aresztowano i ukarano chłostą. Nazajutrz do kancelaryi gubernatora zjawił się elegancki żyd adwokat, prosząc o dokładną kopiję protokołu, skazującego jego klienta na różgi. Gubernator odesłał adwokata do poli-majstra, który wymierzył mu dokładnie taką samą ilość różg. *Wilenski wiestnik* dodał do tej opowieści filipikę przeciwko arogancji żydów. Historyja ta obleciała całą prasę rosyjską. Dzienniki liberalne nie wierzą jej, uważając rzecz całą za zmyśloną przez antysemitów, *Nowoje wremia* natomiast stwierdza fakt i dowodzi, że żydzi nie mają żadnych praw do stanowiska warstw uprzywilejowanych. — W Petersburgu odbył się jednoludowy spis ludności. — Prof. Janson, kierujący całą sprawą, wyraża swe podziękowanie policyi za okazaną pomoc, która zwłaszcza potrzebna się okazała wobec niechęci, okazanej przez inteligencyją. — W r. 1889 jekaterynosławskie ziemstwo założyło w gubernii 34 biblioteki publiczne dla włościan. Z ostatniego sprawozdania okazuje się, że korzystają z nich chętnie zarówno byli uczniowie szkół, jak i starsi gospodarze. Najwięcej żądań przypada na książki religijne, potem na historyczne, wreszcie na powieści, do których okazuje chęć młodzież. Książki praktyczne w niektórych bibliotekach cieszą się powodzeniem i nawet wskazać można na kilka przykładów zastosowania zaczerpniętych z tamtąd wiadomości; w innych natomiast miejscowościach wcale ich czytać nie chcą. — W *Ruskim Obozrenii* p. Bezobrazow zarzuca znanemu historykowi Hłowajskiemu, że niedawno wydany III tom jego „*Historii Rosyi*“, jest tylko parafrazą Solowjewa i Karamzina, parafrazą, zmieniającą się w wielu miejscach w dosłowne niemal przepisywanie całych ustę-

pów. — Miłośnikom gry w winta komunikujemy wiadomość, że będą mogli odtąd obywać się bez kredek. Jakiś nieznanzy z nazwiska inżynier (?) wynalazł w Petersburgu specjalny przyrząd („rachmistrz”) do zapisywania lew i honorów. Przyrządy te wyrabia jedna z fabryk fortepianów.

Z ZAGRANICY.

Poznań. (Kor. „Głosu”). I u nas tu w Księstwie emigracja do Brazylii grasuje. Wogóle w roku bieżącym wychodźstwo z prowincji polskich doszło do znacznych rozmiarów. Od 1 stycznia do listopada 1890 roku z Księstwa wyemigrowało za morze 10,520, z Prus Zachodnich—10,918 osób. Rząd niemiecki sprzeciwia się emigracji do Brazylii, więc zobowiązał hamburskie i bremeńskie towarzystwa przewozowe, żeby nie przyjmowały na swe okręty poddanych niemieckich. Ale emigranci niemieccy często omijają te porty i kierują się obecnie głównie na Rotterdam, Antwerpię i Amsterdam. Dekret o dozwoleń w roku 1891 przyjmowania robotników polskich z zagranicy uważają tu powszechnie, jako zapowiedź zniesienia praw wyjątkowych, a raczej znanych edyktów banicyjnych. — Na 15 stycznia postanowiono zwołać w Poznaniu wiec cellem uchwalenia petycji do rządu i parlamentu, aby zezwolono na powrót jezuitów. Na czele komitetu wiecowego stoją nasze matadory. Podobne wiece odbyły się w Toruniu i na Śląsku. Postanowiono energicznie wystąpić przeciw dążnościom socjalistycznym. W Berlinie członkowie Koła polskiego, mają w towarzystwach robotniczych wygłaszać odozty, zwalczające zasady socjalizmu. Dla przeciwdziałania *Gazecie robotniczej*, która zaczęła wychodzić w Berlinie pod redakcją Janiszewskiego, wydawać będą w Bochum, w Westfalii *Wiarusa*. Urzędowy organ archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej potępia uroczyste *Gazetę*. — Znowu donoszą o przejściu dwóch majątków w ręce niemieckie: p. Zaborowski sprzedał swe dobra komisji kolonizacyjnej, a p. Kozłowski—hrabiemu Stolberg—Wernigerode. *Wojcieszek*.

Kraków. (Kor. „Głosu”). Kilka dni temu udało mi się zebrać statystyczne dane, dotyczące ruchu emigracyjnego z Galicji i okolicznych miejscowości za rok 1890. Wobec tego, że wielu wychodźców pojawiających się pod różnymi pozorami na dworcu krakowskim, aresztuje dla braku legitymacji tutejsza policja—najwybitniejszym punktem zbiorowym emigracji jest obecnie Oświęcim. Ztąd rozprzyskują się prądy w różne strony i dla tego cyfry, dostarczone nam przez władze oświęcimskie—najjaskrawiej ilustrują stan ludności wychodźczej. W ciągu roku 1890 przybyło do Oświęcimia z zamiarem emigrowania do Ameryki ogółem 5294 osób, a mianowicie 4248 z Galicji, 63 z Bukowiny i 983 z Węgier. Z liczby tej ekspozytura dyrekcyi policji wróciła z drogi dla braku odpowiednich legitymacji lub dostatecznych środków na podróż 1141 osób, a w szczególności 685 osób z Galicji, 23 z Bukowiny i 433 osób z Węgier. Ruch emigracyjny w ostatnim roku przedstawia się w cyfrach następujących: w styczniu przybyło do Oświęcimia emigrantów 375, w lutym 502, w marcu 664, w kwietniu 1031 w maju 822, w czerwcu 395, w lipcu 270, w sierpniu 255, we wrześniu 226, w październiku 348, w listopadzie 269, w grudniu 142. Z liczby tej wrócono z drogi w styczniu 122, w lutym 165, w marcu 125, w kwietniu 173, w maju 128, w czerwcu 76, w lipcu 68, w sierpniu 63, we wrześniu 61, w październiku 87, w listopadzie 38, w grudniu 35. Biorąc na wzgląd poszczególne powiaty Galicji, najwięcej wychodźców dostarczył powiat Jasielski, a mianowicie 780 osób, potem idzie powiat Gorlicki z cyfrą 482 osób, Krośnieński z cyfrą 447 osób, Pilzneński 316 osób, Nowo-Sądecki 232 osób, Mielecki 221 osób, Kolbuszowski 205 osób, Ropczycki 137 osób, Dąbrowski 129 osób, Nowotarski 115 osób. Poniżej 100 osób wykazują następujące powiaty: Lisko 97, Brody 71, Zbaraż 52, Drohobycz 49, Brzesko 47, Lwów 43, Grybów 37, Rzeszów 34, Sambor 31, Bochnia i Limanowa po 26, Jarosław 24, Łańcut 23, Żywiec 21, Nisko 18, Skalat 17, Białka 16, Tarnobrzeg 14, Kamionka Strumiłowa i Kołomyja po 12, Borszczów, Brzeżany i Stryj po 11 osób. Inne powiaty wykazują już cyfrę poniżej 10 osób. W tym samym czasie oddano do sądu celem ukarania za usuwanie się przed służbą wojskową (zbiegów wojskowych, popisowych, rezerwistów), oraz legitymowanie się obcymi lub sfalszowanymi paszportami—ogółem 155 wychodźców.—Do uciech mamy powodów co niemiara, bo 1) zakład jezuicki pod Chyrowem uzyskał prawo (caduco) szkół publicznych, 2) spis ludności wykazał, że na 67832 dusz niema ani jednej nieporządnej, a większość żyje z własnych funduszy (mamy więc pieniądze). Wszystko to składa się na karnawał bardzo ożywiony w śródmieściu, a jedynym dysonansem jest echo błagalnych prośb szturmujących codziennie do magistratu biednych. Zresztą bawią się tu doskonale,—sumę 46000 rs. zapisaną na rzecz teatru krakowskiego przez s. p. Karola Kruzera podnieśli tu w tych dniach prezydent dr. Szlachtowski z banku krajowego we Lwowie.—*Vox*.

P. S. W. stanie zdrowia prof. M. Baranieckiego nastąpiło lekkie polepszenie.

Lwów. (Kor. „Głosu”). Wydział krajowy wystosował w tych dniach obszerny memoriał do prezydium namiestnictwa, popierając w nim rezolucyję sejmową co do uwzględnienia stanu wywozu produktów rolniczych z Galicji—pry zawieraniu traktatów handlowo-celowych z Niemcami. Łącznie z tem poruszył wydział sprawę utworzenia w Krakowie centralnej targowicy na bydło i nierogaciznę, w myśl wniosku posła Rosenstoka.—Na rogach ulic widzimy w bieżącym tygodniu czarne kartki ze znanymi nazwiskami. Wczoraj zmarł rektor dr. Tomasz Stanecki, wczoraj Kazimierz, brat Henryka, Sienkiewicza, dziś znowu Władysław Zawadzki. Stanecki prof. fizyki, na Wszechnicy lwowskiej, zdolny matematyk, należał do tych niewielu, którzy nie mieli nieprzyjaciół. Młodzież lubiła go i szanowała. Nad grobem zmarłego rektora przemówił prof. Radziszewski.—Władysław Zawadzki zapisał się dość wybitnie w kronice publicystyki tutejszej. Pisywał stale do „Przewodnika nauk” i „Dziennika literackiego” przetłómaczył jak wiadomo „Historiję cywilizacji Anglii”, Buckle'a, do oryginalnych zaś utworów zmarłego należy powieść: „Dwa Światy”, wydana w r. 1845 w Poznaniu.—*Lambda*.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Feryje świąteczne dobiegają końca, parlamenty zaczynają się zbierać na nowo, a ponieważ pokój zdaje się być zapewniony, więc oczekiwać można poważniejszej pracy wewnętrznej.

Parlament niemiecki będzie miał ważne zadanie oddziać nareszcie w paragrafy obietnice cesarza Wilhelma w sprawie robotniczej. Młody monarcha nie przestaje się interesować sprawami społecznymi. Dla spraw robotniczych ma być otwarty w ministerjum specjalny wydział, a wkrótce kolej przyjdzie na rzemieślników. Dla zbadania warunków tej warstwy zwołana ma być komisja w rol. ju szkolnej. Zadanie jej będzie nie łatwe, musi ona jednak coś wymyśleć, bo i rzemieślnicy otrzymali również solenne zapewnienie monarsze. Sejm pruski, który rozpoczął już posiedzenia, będzie musiał się uporać z opozycją konserwatystów w sprawie reformy gmiejnej i klerykałów w sprawie szkolnej. Ze wszystkich stronnictw najwięcej zyska w najbliższej przyszłości, jak się zdaje, centrum. Już teraz zapewnijają, że sumy, niewypłacane duchowieństwu podczas kulturkampfu, mają mu być zwrócone w gotowiznie, jak się tego domagał Windhorst; prawdopodobnem też jest, iż, pomimo żarliwej opozycji protestanckiej, dozwolony będzie powrót wygnanym dotąd jezuitom.

Kęczypospolitej francuzkiej widocznie sprzyja szczęście. Po zwyciężkach wyborach do senatu święci ona nowe tryumfy. Sprawozdania finansowe roku ubiegłego wykazały, że dochody wyniosły o 60 mil. fr. więcej niż się spodziewano. Świeżo zaciągnięta pożyczka 3% na sumę 869,000,000 fr. pokryta została 17 razy, pomimo że wypuszczono ją po kursie 92,55%. Dzienniki francuzkie zaznaczają z dumą, że przed kilku miesiącami rząd pruski z wielką trudnością umieścił swoją 3% pożyczkę po kursie 86 1/2%. Obecnie najwięcej budzi zająć we Francji świeżo powrócony do życia politycznego Juljusz Ferry. W przewidywaniu, że zechce on odegrać znowu wybitniejszą rolę, przeciwnicy jego starają się uczynić go niemożliwym. Wygrzebują więc zewsząd dowody, że był on zwolennikiem sojuszu z Niemcami a niechętnym względem Rosyi. Ferry protestuje usilnie, utrzymuje nawet, że, przeciwnie, on pierwszy położył fundament dla zbliżenia, jakie nastąpiło później. Prasa ruska wyraża jednak swą nieufność względem niego, a, co ważniejsze, wtrąca jej *Nord* brukselski.

Kiedysmy już zawadzili o Belgię, to zaznaczyć musimy, że wre tam na dobre agitacja w sprawie rewizji konstytucyjnej. Robotnicy bejgijscy dopominają się o dawna głosowania powszechnego. Stronnictwo liberalne, aczkolwiek niechętnie, zdecydowało się wreszcie wziąć sprawę pod swoją opiekę, niema jednak pod tym względem zupełnej zgody. Telegram donosi, że liberalni deputowani i senatorowie z okręgu w Leodyjum, postanowili, iż należy wprowadzić dokonanie rewizji konstytucyi, ale bardzo umiarkowanie i oględnie, odrzucić zaś stanowczo wszelkie mrzonki o głosowaniu powszechnem. Prasa niemiecka bacznie śledzi agitację stronnictwa i denuncjuje wciąż francuzkie i republikańskie sympatyje stronnictwa liberalnego, upatrując wielkie niebezpieczeństwo dla Vaterlandu w razie powodzenia Jansona i jego zwolenników.

W Anglii z powym niepokojem śledzą przebieg dwóch oddawna już ciągnących się spraw, dotyczących się prawa rybołówstwa na wybrzeżach Newfoundlandu i na morzu Berynga. Zwłaszcza ta ostatnia przybiera charakter dość niepokojący. Stany Zjednoczone odmawiają Anglii prawa do połowu fok na tem morzu, utrzymując, iż one same tylko mogą z tego korzystać. Pobić na ostatnich wyborach republikanie pragną po-

dobno jakiegogo zatargu międzynarodowego, żeby mogli wykazać swą nieugiętość w obronie hasła: „Ameryka dla amerykanów” i tem odzyskać stracone zaufanie wyborców. Takie mają być motywy szorstkiego zachowania się Blaina w sprawie foczej. Ze spraw wewnętrznych, irlandzka zawsze zwraca największą uwagę. Prasa opozycyjna wyzyskuje wezwania ministra Balfoura do składek na rzecz głodnych w Irlandyi dla potępienia rządu, który przed paru miesiącami jeszcze oświadczał wyniosłość, że głód jest tylko zmyśloną dla celów agitacyi. Rezultaty narad O'Briena z Parnellem, a później z Mac Carthym chowane są w tajemnicy, zapewniają jednak, że układ doszedł do skutku.

Włochy trapione są, jak zawsze, nędzą. W Medyjolanie mnóstwo robotników bez zajęcia. W ubiegłym tygodniu tłumy ich zebrały się przed komitetem dobroczynności, domagając się pomocy. Komitet jednak nie posiada dostatecznych środków, wezwał więc policję, która rozpedziła zebranych i poczyniła liczne aresztowania. Pomimo tego wdania się władz robotnicy się nie uspokoili i oczekują zajęć poważniejszych. Nie mało kłopotów przyczynia rządowi Afryka. Układy z Angliją o podział sfer działania nie mogą dojść do końca, a tu i przyjaciel Menelik zawodzi, nie chcąc płacić procentów od zaciągniętej pożyczki, obawiać się przeto można, że przyjaźń zerwaną będzie.

W Austrii sprawa ugody czesko-niemieckiej jest dotąd kwestyją najwazniejszą. Staroczesi nie wiedzą co począć wobec odmowy rządu w sprawie języka urzędowego. Oourzali się oni okropnie na obraźliwy ton odpowiedzi. Przysiąc jednak trzeba, że sami są sobie wienni. Na posiedzeniu komisji sejmowej Plener oświadczył, że sprawa języka urzędowego poruszana była podczas pertraktacji ugodowych w Wiedniu, że wówczas już oświadczył hr. Taaffe, iż władze porozumiewać się muszą między sobą w języku niemieckim. Jeżeli wówczas staroczesi nie protestowali i ugodę zawarli, nie mieli żadnej racyi zwracać się teraz do rządu z nowymi żądaniem. Słowem Plenera, które wywarły wielkie wrażenie, staroczesi nie zaprzeczyli.

W Chili wybuchnęła rewolucja.

Rokosz indyjan szerzy się dotąd, władze kanadyjskie przedsięwzięły środki ostrożności.

W Hiszpanii aresztowano jakiegogo nieznajomego, którego podejrzewają, że jest l'adlewskim. Zdrada on jakoby pomieszanie zmysłów, dotąd jednak tożsamość jego osoby stwierdzoną nie jest. Telegram przynosi codziennie inne wiadomości w tej sprawie.

KRONIKA PWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Ogłoszony został Najwyższy Ukaz o zredukowaniu długu państwa w papierach skarbu na sumę 6-ciu milionów rs.—Według ogłoszonego niedawno prawa, moc przepisów o wydzierżawianiu włościomom gruntów skarbowych bez licytacyi i składania kaucyi ma być rozciągnięta i na Królestwo.—Od dnia 13-go stycznia obowiązuje nowy podatek szpitalny.—Przy opłacie cla, począwszy od d. 13 b. m. do d. 13 kwietnia, rubel srebrny przyjmowany będzie za 75 k., rubel kredytowy za 70 kop.—Na mocy decyzji senatu, urzędnicy państwowi nie mogą występować w sądach w charakterze obrońców z plenipotenoyi.

— **Życie społeczne.** Ministerjum finansów roztrząsa w chwili obecnej memoriały rozmaitych instytucyj w kwestyi zmian w ustawie Banku włościńskiego.—W mającym się odbyć w Petersburgu zjeździe lekarzy przyjmują udział także lekarki.—Dochód Warsz. Tow. Dobroczynności w r. b. obliczony został na 114,134 rs.—Projekt biura adresowego w Łodzi przesłano do zatwierdzenia do ministerjum spraw wewnętrznych.—Inspekcja kolejowa zwróciła uwagę na niewłaściwe zachowywanie się służby konduktorskiej względem publiczności na niektórych kolejach.—C. Bielńska zapisała w testamencie 44,000 rs. na instytucyje i cele dobroczynne w Warszawie.—W więzieniu osasowem w Petersburgu ma być zaprowadzona drukarnia, na wzór istniejących w Belgii i Francyi.—Schronienie dla nauczycielek otrzymało zasiłek w kwocie 404 rs., powstały ze składek.—W Poznaniu zamierzają założyć „Bank meljoracyjny”.—Z rozmaitych stron dochodzą liczne wiadomości o wypływanym agentów emigracyjnych.—Gazety zagraniczne donoszą, że nabywanie w Rosyi nieruchomości zostanie cudzoziemcom wzbronione.—Zamierzone stowarzyszenie fotografów nie zyskało zatwierdzenia władzy. Cykliści zamówili karty na swój bal aż... w Paryżu.—Z Królewca wydalono wielu żydów, poddanych ruskich.

— **Kronika ekonomiczna.** W Bytomiu (Śląsk) biją dziennie po 1,500 wieprzy, sprowadzonych z Królestwa. Podczas dni świątecznych liczba zaprotestowanych weksli dosięgła w Warszawie sumy 100,000 rs.—W ubiegłym roku Warszawa spożyła 96,678,180 funtów mięsa.—Obliczają, że w Westfalii pracuje 25,000 polskich

robotników. — Od dnia 13 stycznia stary billon (10 i 5 groszowy) w żadnych kasach przyjmowanym nie będzie. — Podług najpoddanniejszego raportu ministra finansów o preliminarzu budżetowym na rok 1891 spodziewany jest dochód w sumie rs. 907,000,000, wydatki zaś obliczone są w sumie 895 milionów. — Podług obliczenia biura syndykatu cukrowniczego podczas bieżącej kampanii ma być przerobione 304 milj. pudów buraków na 28 milj. pudów cukru; z tego 4,873,000 pud. przypada na Królestwo. — Według gazet niemieckich bil Mac-Kinleya nie wywarł ujemnego wpływu na wywóz towarów z Berlina do Stanów Zjednoczonych. — Wykazy banków angielskiego i francuskiego stwierdzają ogólną poprawę położenia finansowego. — „Pierwsza krajowa fabryka tkacka” w Galicyi liczy 350 członków, którzy wnieśli 10,000 złr. Wyroby jej cieszą się uznaniem. — Emisja nowej 4% pożyczki konsolidowanej 3-ciej seryi ma nastąpić w styczniu b. r., utrzymując, że przy następnej konwersji papiery państwowe będą 3% — owemi. — Ministerjum komunikacji zamierza w dalszym ciągu osuszyć około 10 ciu milionów dzies. na Polesiu i w gub. Czernihowskiej. — Jedwabnictwo we Włoszech znajduje się w oplakany stan. — Kasa przemysłowców w Radomiu rozwija się pomyślnie. Obrót półroczny z r. z. — wynosił 417,184 rs. — Na reperację dróg szosowych w okręgu Warszawskim ma być wyasygnowana suma 300,000 rs. w ciągu 3-eh lat. —

— **Szkoly i oświata.** Laborantem przy katedrze fizyki mianowany został p. Wulf, wychowaniec uniwersytetu petersburskiego. — W r. b. w kraju południowo zachodnim mają otworzyć około 20 stu szkół rolniczych. — 45 chłopców, znajdujących się pod opieką Towarzystwa dobroczynności, terminuje u majstrów. — Wystawa pedagogiczna ma się odbyć w jesieni b. r. — Ostatnimi czasy zostały zamknięte w Warszawie następujące zakłady naukowe: czteroklasowa szkoła realna, trzyklasowa żeńska i jednoklasowa początkowa. — W otwartym nie dawno w Kownie muzeum gubernialnem, znajduje się już sporo przedmiotów, dotyczących historii i etnografii Litwy, jej fauny i flory.

Literatura i sztuka. W Pile (Poznańskie) towarzystwo przemysłowe urządziło teatr amatorski, na którym odegrano: „Łobzowian” i „Szlachtę czynszową”. — Ukazała się powieść M. Gawslewicza: „Drugie pokolenie”. — Warszawskie Towarzystwo farmaceutyczne naznaczyło konkurs na dzieło z dziedziny farmacji. Nagroda 300 rs. — „Nature” donosi, że japończyk Aruslewa wynalazł sposób

utrwalenia barw na płycie fotograficznej. — Komedyjopisarz Ibsen napisał nową sztukę p. t. „Hedda Gobler”; ta ostra satyra społeczna, ma być jednym z najlepszych utworów utalentowanego norweczyka. — Reżyser teatru Rozmaitości Jan Tatariewicz i artysta dramatyczny Wł. Szymanowski obchodzą obecnie 25 letni jubileusz działalności scenicznej. — Pułk. Terentjew przełożył „Morborta” na język ruski. — Konkurs imienia W. Gersona zgromadził 8 obrazów, treści poważnej, lecz mernego wykonania. Treścią nowej sztuki Sardou „Termidor” są wypadki wielkiej rewolucyi francuskiej. — W Berlinie wychodzi „Gazeta robotnicza” pod redakcją Janiszewskiego. — Matejko pozostaje nadal dyrektorem Akad. sztuk pięknych w Krakowie. — W czas. franc. „Mélusine” J. Karłowicz zamieścił artykuł o mitologii litewskiej. — „Ruskaja Myśl” zamieściła w Nr. 1 przekład powieści Orzeszkowej „Ascetka”. — Zamierzone wydawnictwo „Gazety Płockiej” nie otrzymało zatwierdzenia. — Konkurs architektoniczny Tow. sztuk pięknych odznacza się obfitością i wartością nadesłanych robót. — Tow. geogr. w Petersburgu wydało pracę etnograficzną Bułhakowskiego „Piżozuki”. — W Kijowie ukazały się następujące książki: „Spisy ludności żydowskiej w Kraju Pol.-Zach. w roku 1765—1791, Szulgina „Rys Koliszczyzny z 1768 r.”. — Virchow oświadczył się za szkodliwością limfy Kocha (kochiny).

— **Rozmaitości.** Wybuch gazu w kopalniach hr. Wilczka (Polskie Ostrowie na Szlązku) pozbawił życia 61 górników. — Lwów, wraz z garnizonem liczy 130000 mieszkańców, Kraków zaś 69802, nie licząc wojskowych. — W roku bieżącym przypadają dwa zaćmienia słońca (25 maja i listopada) i dwa księżycy. — Wskutek pęknięcia koła kamiennego na fabryce Simonsa w Warszawie jeden robotnik został zabity, dwaj inni ciężko pokaleczeni.

— **Nekrologija.** Foucher de Careil, znany polityk i publicysta francuski, zmarł w Paryżu. — Al. Kinglake, historyk angielski, zmarł w Londynie. — Jan Sulatycki znany zbieracz starych bronzów i medali zm. w Warszawie. — Dr. Filipowicz, lekarz i botanik zmarł w Siedlcach. — Baron Hausmann, któremu Paryż zawdzięcza teraźniejszą swą wspaniałość, zm. w Paryżu.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. Wyrzyk. w *Dorpacie*. Bellamy wysłany za zaliczką poczt. zgodnie z żądaniem.

P. J. Iarn. w *Tum*. Żądane książki wybraliśmy i posyłamy za zaliczką pocztową. Smutne warunki, o których Pan pisze, są nam znane, to też życzymy powodzenia.

P. H. Szl. w *Kors*. Laveleye'a wysłaliśmy. Pozostaje na Głos rs. 3 kop. 40.

P. A. Fabr. w *Szar*. Prz. Tyg. i Encykl. zaprenumerowane. Podr. Wet. Lewand. wysłaliśmy za zaliczką pocztową. Elementarz Dyg. nie wyszedł, pieniądze złożone na to wydawnictwo, zwracają, więc niech się Sz. Pan o nie upomni.

P. J. Kobyl. w *Symf*. Żądane pisma i wydawnictwa zaprenumerowaliśmy. Pierwsze 3 zeszyty „Wisły” z r. 1887 się sprzedają się osobno, tylko cały rocznik za 3 rs. Księgarni Paprockiego wręczyliśmy 12 rs.

Pani J. Ziel. w *Paryżu*. Żądane książki wysłaliśmy.

P. Z. Pasz. w *Pab*. Bellamy wysłany.

P. S. Kodz. w *W*. (bahhof). Adres zmieniliśmy. Prosimy o korespondencje i współpraownictwo.

P. F. Bor. w *Pop*. Przepraszamy za omyłkę. Zapewne Sz. Pan otrzyma listowną odpowiedź.

P. A. Adam. w *Wiel*. Nr. 1 wysłaliśmy 4 stycznia.

P. W. Karw. w *N. Rad*. Prz. Ped. I kw. zaprenumerowaliśmy.

P. Piech. w *Ekater*. Jeszcze rs. 1 kop. 50.

Pani P. Win. w *Gł*. Owszem, bardzo prosimy.

P. A. Sulk. w *Wład*. Enc. Pow. po 1 stycz. wyszło 24 zeszyty. Cena 1 zeszyt z przesyłką 60 kop.

P. G. Wyk. w *Pol*. Żądane pisma zaprenumerowaliśmy. Książki w tych dniach wyszły.

P. W. Wil. w *Berd*. Odpowiadamy listownie.

P. Nossig dr. w *Wiedniu*. Odpowiadamy listownie.

P. S. Żong. w *Moskowie*. Red. „Przegl. Technicznego Krakowskie-Przedmieście Nr. 66.

Do Sz. Panów oplacających prenumeratę markami poczt. zagranicznymi, zwracamy się z prośbą o nieprzesyłanie takowych, albowiem z wielką trudnością zbywać je tu można.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: ulica Niecała Nr. 12.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedya
Encyklopedya
Encyklopedya

E. H.

Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodni.

Wyszedł z druku zeszyt XXXIII.

Nowy Świat Nr. 31 (Róg Chmielnej)
Najtaniej

Zegarki złote, srebrne, niklowe i stalowe najcenniejszych fabryk Genewskich jako nowość, nakręcające się co 8 dni. Zegary stołowe i ściennie. Szkatułki samogrające

Bizuterja złote i srebrne najnowszych fasónów, oraz wszelkie reperacje poręcza się na lat dwa.

Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczką pocztową.

Cenniki franco.

12—11

M. POZZI
W WARSZAWIE

№ 31 NOWY ŚWIAT ROG CHMIELNEJ № 1

WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE
UZNANEJ DOBROCI
począwszy od 30 kop. jako też analizowany jako prawdziwy wyrob wina i przez powagi lekarskie zalecany,

COGNAC
KRYMSKI

Kuracjony poleca Skład Win BRACI KEMPERÓW
Długa Nr. 5.

1/4 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop.
1/2 but. rs. 2,50, 1 but. rs. 1,25.

DOSTAWCA DWORU
Cesarsko - Austryjacko - Węgierskiego.



EXSICCATOR

Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Broszurkę, niezbędną dla każdego budującego wyślemy franco i bezpłatnie.

Wyn. Inż. Tech. G. RITTER
Królewska Nr. 39.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Plato v. Reussnera

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się bez Nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3-eh miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60 — w oprawie kop. 75 — kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, tylko 2 rs.

Metoda angielska z wymową, kurs niższy kop. 75. Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 20 rycinami kop. 35, 30, 15 i 7 1/2. Oprawny kop. 45. Najnowszy Elementarz Polski z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 Figur, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi kop. 25, 15, 10 i 5. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 15.

Skład główny u autora (P. v. Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach

KÓŁKA ROLNICZE
W GALICYI

przez
Jadwigę z Szczawińskich Dawidową
(odbitka z Głosu).

Cena 15 kop.

We wszystkich księgarniach i w redakcyi „Głosu” jest do nabycia książka dla ludu p. t.

O SUCHOTACH CZYLI GRUŻLICY
jak się tej choroby wystrzegać

napisał
Sewer Ster, lekarz.

Cena 2 1/2 kop. (pięć groszy).